

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez
Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Rzeczywiście nie było chyba na świecie narodu bardziej obdarzonego przez Boga wszystkimi darami natury, nad Greków — i cóż oni z nimi zrobili? Krótki stosunkowo czas, w którym dobrze ich używali, posłużył do wytworzenia nieprzestarzałych nigdy wzorów doskonałości w sztuce plastycznej, poezyi, wymowie, historii, rzucił niezagasy nigdy blask chwały na ich dzieje, ale potem wszystko zmarnowali i roztrwonili. Grek stał się synonimem przewrotności, rozwiązłości, lekkości umysłowej i moralnej; został stałym pierwiastkiem zepsucia w dziejach, tak że ono przewyższa stokrotnie wszystko, co dobrego dawni Grecy zrobili. Tej późniejszej ich roli przebaczyć im nie mogę, i mam szczególny wstręt do tego narodu; nie mogę tylko zdecydować, kiedy byli gorszymi. Gdy czytam dzieje starożytne, zdaje mi się, że nowożytni są lepsi, kiedy zaś przeglądam ich historię chrześcijańską, myślę, że Grecy poganie byli jednak mniej zepsuci. Mam wstręt szczególny do nich właśnie dlatego, że mogliby byli tak dużo zrobić dobrego, a zrobili tak mało, stosunkowo do swych zdolności; za to — złego bez miary. Prawdą jest, że *corruptio optimi, pessima* (zepsucie najlepszego, najgorsze).

Pireus, połączony koleją żelazną z Atenami (18 minut drogi), posiada port dobry i obszerny, tylko wejście do niego niewygodne; mówiono mi, że rząd grecki sam nie ma pieniędzy na jego rozszerzenie, a przez ambicję, nie zgadza się, by to zrobiły cudzoziemskie przedsiębiorstwa. Dokoła portu wzgórze niewysokie, na nich miasto, a za niemi widać wyższe góry. Pozycja byłaby bardzo piękna, gdyby nie zupełny brak roślinności; w całym mieście widziałem ze cztery niewielkie drzewka, wyglądające trwożliwie z za murów. W oddaleniu pokazywano mi na pustem skalistym wzgórzu pomnik Byrona, a dalej niewielki gaj; jest to ogród i willa królewska. Jak ci ludzie tu żyją na tych kamieniach pustych i rozpalonych! A jednak mnóstwo bogatszych ucieka tu na lato z Egiptu, gdzie gorąco dochodzi 45° R.

Właśnie znaczna ich liczba wsiadła na nasz okręt, jadąc z powrotem; przybyło także mnóstwo wyrobników, handlarzy i t. p., którzy w celach zarobku, odbywają z Grecyi pielgrzymkę na południe. Zrobiło się więc jeszcze gwarniej na „Carze”. Około statku, na morzu wrzało i kotłowało zapamiętałe — to przewoźnicy takie piekło tam wyprawiali. Mieliśmy już próbkę ich krzykliwości w Smyrnie; tu, chociaż byli daleko hałaśliwsi, wydali mi się jednak cichymi barankami wobec aleksandryjskich i jafskich. Staliśmy tu krótko, bo tylko parę godzin, poczem ruszono dalej. Cały dzień ten płynęliśmy wśród Cykladów, nazajutrz jeszcze tylko ukazały nam się zdaleka zamglone góry Kandyi,

niby obłoki nad morzem, i już potem nie widzieliśmy nic, prócz nieba i wody; — ja co prawda, widziałem pierwszy raz w życiu słońce wychodzące wprost z morza. Z rana szóstego dnia po opuszczeniu Konstantynopola, (a była to Niedziela), zbliżaliśmy się do Aleksandryi; widać żółty pasek na horyzoncie; to już Afryka, to najdawniejsza kraina historyczna, ziemia niewoli — Egipt.

Znudzony długą wodną podróżą, jesteśmy wszyscy napokładzie, patrząc, jak się ten pasek płowy ku nam przysuwa. Wtem wydaliliśmy okrzyk podziwu: część morza, dotąd szafirowa, zmieniła się nagle w zieloną, a te dwie barwy stały okok siebie tak bezpośrednio, nie mieszając się wcale, że połowa okrętu naszego była na szafirowem morzu, a druga na zielonem. Ktoś nam tłumaczył to zjawisko tem, że to wody Nilu tak daleko wchodzą do morza. Płynęliśmy jednak po tej zieleni z półtorej godziny, potem znowu był szafir aż do brzegu. Wreszcie ukazała się dość wyraźnie Aleksandrya; kamienne miasto na piaszczystym wybrzeżu; tylko po prawej stronie widać było za miastem, szereg palm wysokich.

Wpływamy do portu; przypatruję się z zajęciem cytadeli zbombardowanej przez Anglików podczas powstania Arabiego baszy, i dotąd nienaprawionej; około niej pałac khedywa i latarnia morska. Gdy coraz powolniej zbliżamy się do granitowego wybrzeża, widzimy tam tłum pstry, niesłychanie hałaśliwy i niespokojny. Skaczą, biegają, wymachują rękami; na okręcie także ożywienie: znajomi i krewni poznawają się, witają chustkami i kapeluszami.

Stanęliśmy tuż przy granitowym brzegu; ustawiają mostek, ale tłumowi tak pilno wtargnąć do nas, że żandarmi nie mogą go uspokoić. Zauważyłem starca z siwą już brodą, ale niezmiernie, jak widać, cholerycznego temperamentu, który się rwał przed wszystkimi. Żandarm ogromny murzyn, w żółtem letnim ubraniu, mitygował go widocznie, i czarną swoją pięścią, bardzo okazałych wymiarów, tkał mu pod sam nos. Kiedy w Europie stróż porządku, przemowę do publiczności, tak wyrazistym kaznodziej-skim popłera gestem, wszyscy go rozumieją odrazu; zawzięty Egipcjanin nie chciał, czy nie mógł tego pojąć, i jakby to była nie pięść, lecz bukiet kwiatów, pchał się po dawnemu. Wtenczas żandarm odchylił się trochę w tył, i gruchnął nogą natręta w samą pierś, uczynił zaś to tak zgrabnie, że odgadł odrazu, jak często mu się zdarza przemawiać w taki sposób, bezpośrednio do serca swych braci. Stary też zrozumiał w końcu, czego od niego chciano, i uspokoił się znacznie, za to ja oburzyłem się straszliwie. Potem jednak, kiedy parę miesięcy pobyl na Wschodzie, przekonałem się, że ludzie tutejsi, nie rozumieją, niestety, innej wymowy i innych argumentów, i to upodlenie człowieka, upadek jego do poziomu bydła, a nawet niżej (bo bydło często łagodność i dobroć rozumie), było jednym z najbardziej przykrych wrażeń mej pielgrzymki. Biedni ludzie!

Gdy mostek ustawiono, cały tłum niecierpliw, rzucił się na nasz okręt i skacząc, wyjąc, gestykulując, w jednej chwili go zalał. Tak musiały wyglądać miasta, zdobywane ongi przez barbarzyńców, tylko że nad naszymi najeżdza-

mi pilnie czuwano, i przy wszystkich drzwiach wiodących do wnętrza, stała straż okrętowa. Za to pokłady zostały zajęte; wrzeszczące, kolorowe figury skakały na dno składow okrętowych, windując ztamtąd bardzo zrzęcznie tłumoki i paki ogromne. Z okrętu znowu również, z krzykiem i nawoływaniem, wybierali się przyjezdni; żaden opis nie da wyobrażenia o tem, co się tam działo. Co do mnie, za pomocą znajomej już służby okrętowej, przenieśli moje rzeczy, i sam przeszedłem na pokład, stojącego obok drugiego ruskiego okrętu „Oleg“, który za parę godzin miał wyruszyć do Jaffy. Nie korzystałem jednak z czasu by oglądać Aleksandryę, jak to zrobili towarzysze mojej podróży, lecz poszedłem spać do kajuty, bom upadał ze zmęczenia.

„Oleg“ był to mały okręt (1,500 tonn) na który właśnie ładowano towary. Żuraw okrętowy obracał się na wszystkie strony, aż się okręt chwiał trochę, łańcuchy na błąkach zgrzytały przeraźliwie, ze wszystkich stron brzmiał hałas straszliwy, a nad nim dominowała komenda majtków: wiraj, wiraj, — hajda, — stop i t. d.

Pomimo tego wszystkiego zasnąłem. Nieraz mnie zapytywano, gdy mą peregrynację opowiadał, dlaczegojechałem do Aleksandryi, czemu nie wprost do Jaffy, po co to przesiadanie? Ponieważ odpowiedź może komu posłużyć za pożyteczną wskazówkę, więc ją tu umieszczam. Komunikację Odessy ze Wschodem utrzymuje „Russkie towarzystwo żeglugi parowej i handlu“. Między zaś Odessą i Aleksandryą posiada ono dwie tak zwane „linie“: jedna dłuższa wzdłuż wybrzeży, druga krótsza wprost do Aleksandryi. Statki pierwszej zatrzymują się w Konstantynopolu, Dardanellach, Athosie, Salonice, Pireusie, Chiosie, Smyrnie, Trypolisie, Bejrucie, Jaffie, Port-Saidzie i Aleksandryi. Na tę drogę potrzeba dni 16, bo wyruszywszy z Odessy we Wtorek, staje się w Aleksandryi szesnastego dnia we Czwartek, i czeka tam do Niedzieli, kiedy przychodzi okręt linii prostej; ten zaś z Odessy idzie tylko dni dziewięć, i zatrzymuje się w Konstantynopolu, Smyrnie, Chiosie (raz na 2 tygodnie tylko) Pireusie i Aleksandryi. Jadący do Jerozolimy, przesiada się teraz na okręt dłuższej linii, wracający do Odessy, tą samą drogą, w odwrotnym kierunku; wprawdzie wypłynąwszy z Aleksandryi w Niedzielę, w Jaffie stanie dopiero we Wtorek zrana, zawsze jednak, porachowawszy wszystko, zyskuje się cztery doby czasu, jedzie się prawie cały czas na wielkim okręcie, więc się ma większą wygodę, bezpieczeństwo, i mniej się ulega morskim kaprysom.

Ukończono przygotowania, i „Oleg“ wyszedł z portu; zaledwo jednak dostał się na pełne morze, zaraz poznałem że rzeczy zmieniły się na gorsze. Wiatr był silny, na morzu „zajęczki“, okręt mały i słabo naładowany, zaczął huśtać się bardzo poważnie. Wytrzymałem godzinę, drugą, ale dłużej nie było możności; na pokładzie niema gdzie

się schować, a wiatr tak dmucha, jakby mu zawadzało że my tam jesteśmy; a przytem huśtanie się, to całkiem nie odpowiednia rozrywka dla człowieka poważnego. Zaczynam doznawać dziwnego niesmaku. Poszedłem na dół, ale tam jeszcze gorzej, bo wszystkie męzkie kajuty pierwszej klasy, były nad samą śrubą okrętową. Kiedym się położył na łóżku, skakałem i trzęsłem się z niem razem, jak żaden człowiek w najgorszej febrze nie skacze. Przytem ciasno i duszno. Stało mi się jasnym, że morską choroba zemną zabiera znajomość. Zawsze nie lubiłem niepotrzebnych znajomości, ale przyznaję, że chyba żadnej z takim obrzydzeniem nie zawierałem, jak tę właśnie. Na szczęście w pierwszej klasie nie było ani jednej kobiety; kajuty ich i salon, oddalony od śruby, stały pustkami, więc się w nim ulokowałem, i na jakiejś sofie przeleżałem i przespałem noc całą bez nadzwyczajnych dolegliwości.

Około 9-tej z rana stanęliśmy w Port-Saidzie. Znowu powtórzył się ten sam co w Aleksandryi, napad przewoźników i komisantów. Do mnie i do dwóch ruskich urzędników, przyczepili się dwaj młodzieńcy miejscowi, mający na piersiach kurtek wyhaftowane czerwonymi russkimi literami swe imiona: „Mustafa maładiec (zuch) i „Mahomet maładiec“. Niech jednak nikt nie myśli, żeby ta firma dawała jaką gwarancję uczciwości, albo żeby noszący ją zostawali w jakimkolwiek stosunku z konsulatem ruskim. Jest to przedsiębiorstwo prywatne, i uprzedzam, że obydwaj ci zuchy pomimo swej młodości, są już owocami dojrzałymi, jeżeli nie do szubienicy, to w każdym razie do domu poprawy lub więzienia; to jedno ich może tłumaczyć, że i wszyscy ich bracia tacy sami. Oni też pierwsi zaznajomili mnie z właściwością egipskiego motłochu, że gdy zapłacisz im raz, oni za pięć minut przyjdą upominać się po raz drugi o zapłatę, a gdybyś i wtenczas zapłacił, przyszliby raz trzeci i ileby się dało.

W Port-Saidzie okręt miał stać siedm godzin, więc wysiadłem na ląd, żeby nahuśtawszy się po „rozbujanych fluktach“, wzmocnić nogi chodzeniem po stałej i niekapryśnej ziemi. Niezbyt dawno w jednym z tygodników warszawskich czytałem opis Port-Saidu, tak pełen zachwytu, że mógł go pisać tylko człowiek, przez dłuższy czas bawiący na pustyni, a więc spragniony jakichkolwiek śladów cywilizacji. Wydało się to miasto autorowi artykułu, pełnem zieloności, wspaniałych gmachów, pysznych magazynów; nie wiem, czy europejską część Kairu można z większą emfazą opisać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Przekonany, Stawiński uściskał zacnego proboszcza i zaniechawszy wyjazdu, a raczej ucieczki za granicę, pozostał w kraju, rozwijając coraz energiczniejszą i coraz owocniejszą działalność, w kierunku obywatelsko-społecznym.

Przedewszystkiem, po urządzeniu dóbr i zaprowadzeniu gospodarstwa przemysłowego, przez co dochód z majątku znacznie się podniósł, począł wnikać w potrzeby swoich oficyalistów i służby folwarcznej.

Wychodząc z zasady, że każdy pracujący za umówione z góry wynagrodzenie, będzie jeszcze gorliwiej pracował, jeżeli ma przekonanie, że częśćka owocu tej pracy, oprócz stałego zarobku, może mu się dostać, zastosował system taniemowy.

— Moi kochani — powiedział do zwołanych oficyalistów i służby folwarcznej. — Od dziś zaprowadzam nowość korzystną dla was, naturalnie o ile sami się postaracie. Majątek mój powinien przynosić, z zestawienia cyfrowych danych za lata ubiegłe, około szesnastu tysięcy rubli dochodu czystego. Z sumy tej przeznaczam dziesięć procent na

gratyfikacje dla was. Jeżeli zaś dochód się powiększy, co będzie zasługą waszej gorliwości o moje dobro i pracy, przewyżkę rozdzielię na dwie równe części, z tych jedna dla mnie jako właściciela przypadnie, druga dla was, w stosunku do pobieranego wynagrodzenia. Pieniądzy tych jednak, czyli taniemy lub gratyfikacji, jak kto chce nazwać, do rąk dostawać nie będziecie, lecz każdy otrzyma książeczkę udziałową Kasy pomocy i przezorności, jaką teraz zakładam. Tym sposobem starość wasza, lub dola waszych wdów i sierot zostanie zabezpieczoną.

Nie poprzestając na systemie taniemowym i kasio przezorności, dziedzic Grzelca rozpoczął budowę szpitala na 12 łóżek stałych, założył przytułek dla starców i kalek i ochronę dla dzieci.

Naturalnie że ksiądz Józef, pomimo licznych zajęć duszpasterskich i kierowania budową kościoła, czynnie w tych zacnych pracach kołatorowi dopomagał.

Obecnie, zwróciwszy uwagę Stawińskiego na szynki utrzymywane wyłącznie przez żydów, jako czynnik wysoce demoralizujący ludność osady i wsi okolicznych, skłonił dziedzica do wiadomego projektu, o którym wspomniał Mendel Filozof, tak zawiedziony w swych rachubach, gdy przyniósł 500 rubli na budowę kościoła.

A i wykończenie kościoła, od czasu zbliżenia się proboszcza z dziedzicem, mogło się już szybko posuwać.

Stawiński podzielał święty zapał księdza Józefa, pragnącego, aby wznoszona świątynia była istotnie wspaniałą

ADRYAN LEMMI

NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiottę

Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Dwaj założyciele podzielili się władzą: Pike pozyskał władzę dogmatyczną, z tytułem „Najwyższego Kapłana Masoneryi Powszechnej“, a Mazzini władzę wykonawczą, z tytułem „Najwyższego Naczelnika Akcji Politycznej“.

Albert Pike, na cześć swego dyabelskiego Bafometa templaryuszwowskiego, tego Palladium piekielnego, które przechowywała jego pierwsza historyczna Najwyższa Rada, nazwał nowy obrządek Obrządkiem Palladycznym Zreformowanym Nowym (zwał go także i Palladium Zreformowane Nowe). Umówiono się, że istnienie tego obrządku trzymane będzie w tajemnicy; że nie będzie o nim nigdy wzmianki na posiedzeniu łóż innych obrządków, nawet w razie, gdyby przypadkiem zgromadzenie znalazło się złożone z samych braci posiadających zupełną inicjację. W werbowaniu adeptów miano się posługiwać kilku członkami innych obrządków, ale z początku głównie tymi, którzy już oddawali się okultyzmowi a należeli do Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego. Z początku więc miano sekretu nowej instytucji udzielać z najwyższą ostrożnością, bardzo małej liczbie wtajemniczonych wysokich stopni zwyczajnych. Wiadomo powszechnie, że w masoneryi, począwszy od stopnia Mistrza włącznie, można, nie będąc członkiem jakiegoś warsztatu, bywać na jego posiedzeniach tytułem gościa, choćby warsztat nie należał ani do obrządku ani do federacji narodowej gościa, byleby ów gość był masonem regularnym i czynnym, i byleby zgłosił się do warsztatu pracującego w stopniu co najmniej równym najwyższemu stopniowi jaki on posiada. Tak np. „Czerwony Krzyż“ (18 stopień Obrządku Szkockiego), podróżując po jakimś kraju, jeżeli pilnie uczęszcza do swej loży i do swojej „kapituły“, będzie mógł zgłosić się do jakiegobądź warsztatu stopnia równego lub niższego, i być obecnym na posiedzeniu; ale nie będzie mógł wejść do areopagu Kawalerów Kadosz (30 stopień) nawet swego własnego obrządku.

Każdy 33-ci będzie dobrze przyjęty wszędzie, w jakim-bądź kraju, w jakim-bądź warsztacie obrządków, których istnienie nie jest trzymane w tajemnicy. To też głównie wtajemniczeni 33-go stopnia Obrządku Szkockiego, jako najbardziej rozpowszechnionego, mieli się zajmować werbowaniem adeptów dla Palladyzmu. Dlatego to obrządek najwyższy potworzył z czasem swoje *trójłaktę* (nazwa warsztatów palladycznych), a oparł je na silnych podstawach, gdyż nawet najniżsi z pomiędzy wtajemniczonych, są już

i godną Imienia Tego, ku chwale Którego została dźwignięta.

Szlachetny kolator, swoim sumptem sprawił kosztowne, bo kilku tysięcy rubli wymagające, ogrodzenie tarasu cementarnego wysokim murem. Nie poprzestając na tem, Stawiński poniósł jeszcze większy wydatek.

Było to w dzień Ś-go Józefa, patrona proboszcza, którego imieniny zgromadzały zazwyczaj wiele osób, nietylko z grzeleckiej, ale i z sąsiednich parafij.

Wszyscy już zasiedli do skromnego lecz obfitego obiadu, jakim solenizant podejmował kochanych gości, gdy zjawił się Stawiński, powróciwszy przed chwilą z Warszawy.

Dziedzica Grzelca wszyscy obecni witali z wielką atencją, a gospodarz uściskiem płacąc za wyrażone życzenia, posadził gościa obok swojego ojca.

Kiedy został wzniesiony toast na cześć solenizanta i pan Filip Brzęczkowski, właściciel folwarku Bujny, znany w okolicy orator, palnął mowę, wysławiając zasługi proboszcza położone przy budowie kościoła, służący wręczył gospodarzowi spory pakiet zapieczętowany, mówiąc że jakiś człowiek oddał to w kuchni i pospiesznie odszedł.

Ksiądz Józef, zajęty gośćmi, odłożył pakiet na bok, zamierzając później odpieczętować, lecz Brzęczkowski, ciekawem okiem rzuciwszy na adres, zawołał:

— Księżo proboszczu, otwórzcie kopertę; tu napisane:

braćmi przez dłuższy czas doświadczonymi w masoneryi zwyczajnej.

Ostrożności te tem łatwiej zrozumieć można wiedząc, że Palladyzm jest obrządkiem z gruntu lucyferyjskim; jego religią jest neo-agnostycyzm manichejski, nauczający że bóstwo jest dwojakie, i że jest „Lucyfer równy Adonajowi“ (nazwa, którą masoni nadają Bogu chrześcijańskiemu), ale Lucyfer, Bóg Światła i Bóg Dobra, walczy w obronie ludzkości z Adonajem Bogiem Ciemności i Bogiem Zła! Stawiając tę zasadę tajnego kultu trójłaktów, Albert Pike sformułował tylko dokładniej i zrzucił ostatnią zasłonę z dogmatu wysokich stopni wszystkich innych masoneryj; gdyż w każdym obrządku Wielki Architekt Wszechświata, nie jest wcale Bogiem, którego czczą chrześcijanie.

Ostrożności te i z innych powodów były potrzebne, aby umożliwić działalność najwyższej dyrekcyi centralnej, sięgającej wszystkich obrządków za pośrednictwem wpływów osobistych „Prawdziwych Wybranych i Doskonałych Wtajemniczonych“, którzy obdarzeni są przywilejami i udzielają natchnienia, pochodzącego z siedziby najwyższej władzy powszechnej. W razie bowiem, gdyby bracia niewtajemniczeni w ostatnie misterya domyślali się istnienia tej wysokiej masoneryi centralnej, tak dobrze zorganizowanej, naturalną jest rzeczą, iż w swoich lożach zwyczajnych okazywaliby zawsze dążność oporną wnioskom uprzywilejowanych.

Mazzini zachował dla siebie akcję polityczną; leżało to w jego temperamentcie. Następnie, aby tembardziej zapewnić utworzenie i dobre funkcjonowanie tej strasznej machiny Palladyzmu, nie wahał się pochylić głowy przed patriarchą charlestońskim, który powagą swego znaczenia w „Obrządku Szkockim“, łatwiej mógł wcisnąć nową instytucję we wszystkie kraje tego świata. Oto przyczyna, dla której Mazzini dał pierwszeństwo władzy dogmatycznej nad władzą polityczną masoneryi powszechnej.

„Stolica Dogmatu“ została tedy dla całego świata masonskiego ustanowiona w Charlestonie, „mieście świętem“ masonskiego Palladium. Albert Pike, „Arcykapłan Lucyfera“, był prezesem najwyższej Dyrekcyi Dogmatycznej, złożonej z niego i z dziesięciu braci najwyższych stopni, którzy tworzyli „Najjaśniejsze Wielkie Kollegium Masonów Wysłuzonych“. Z drugiej strony „Najwyższa Dyrekcyja wykonawcza“ wysokiej masoneryi ustanowiona została w Rzymie, gdzie osiadł Mazzini, uwolniwszy się z Gaëty, i gdzie w roku 1871 założył swój sławny dziennik demokratyczny „La Roma del Popolo“. Mazzini, który miał swoich ludzi, wyłącznie sobie oddanych, i który widział rywalizację między różnemi „Radami Najwyższemi“, istniejącymi we Włoszech, rzadko się pokazywał na urzędowych zebraniach Wielkiego Wschodu Rzymskiego, i aby nie budzić nieufności wśród wysokich dostojników masoneryi włoskiej zwyczajnej, którzy po większej części żywili zazdrość

„Wiązanie imieninowe dla czcigodnego księdza Józefa Gwoździńskiego, proboszcza parafii Grzelec“.

— Nic pilnego... nic pilnego... — powiedział z uśmiechem solenizant.

— Ale my jesteśmy okrutnie ciekawi, i jeżeli proboszcz pozwoli... — zagadnął Brzęczkowski, ujmując pakiet.

— Ciekawość, grzeszna wada — wtrącił z lekkim uśmiechem solenizant, — ale, jeżeli chcecie, odpieczętujcie, a mnie teraz pozwólcie wnieść toast za wszystkich moich parafian, bo bez ich ofiarności i pomocy nigdyby kościół nie mógł stanąć. Jam właściwie narzędziem w rękach Bożych, prosty kasyer i... nawoływacz, lecz istotnymi fundatorami świątyni są wszyscy kochani, drodzy parafianie, za których zdrowie piję.

— Nic nie komprenduję, jakieś kwity, rachunki — rzekł Brzęczkowski, przeglądając sporą plikę papierów wydobytych z koperty.

— Pozwól, panie Filipie, może ja prędzej to pojmem — powiedział ksiądz Józef.

Zaledwie wziął jeden papier, a po nim drugi, głośno wykrzyknął:

— Boże Wszechmocny, czy ja śnię, czy marzę na jawie!... Tożto rachunki należności różnych z budowy kościoła. Ten za kraty, ten drugi za cement, trzeci za cegłę, aż trzy tysiące rubli!... I jeszcze inne, z fabryki stolarskiej,

względem niego, i których on nie wtajemniczył w istnienie nowej instytucji, udawał, że się zajmuje socjalizmem, i, aby wywieść w pole niezupełnie wtajemniczonych, w Październiku 1871 r. urządził w Rzymie kongres robotników. Przypatrzwszy się atoli tej rzeczy zblizka, można było przekonać się, że to był tylko zręczny manewr; kongres jego bowiem nie miał żadnego celu praktycznego i nie wydał żadnego rezultatu. Zato zajmował się grupowaniem wszelkich żywiołów politycznych, a w tej tajemnej robocie najwięcej dopomagał mu jego agent, Adryan Lemmi.

Gdy Albert Pike nadesłał mu kopię swoich rytuałów lucyferyańskich, Mazzini namiętnie zachwycał się niemi; w artykułach jego w „Roma del popolo“ czuć tę egzaltację, ale publiczność nie mogła zrozumieć co za bodziec wewnętrzny nim kieruje, gdy głosił istnienie bóstwa i zwalczał energicznie materializm i ateizm! Ten koniec życia Mazziniego wywołał wielkie zdziwienie. Nie posiadano się ze zdumienia widząc tego człowieka mistykiem. Wydawał się religijnym, a głosił się śmiertelnym wrogiem katolicyzmu. Nic jednak tak nie zdziwiło, jak list jego do Daniela Sterna, w którym pisał dosłownie: „Nie! ja nie jestem chrześcianinem! Wierzę w radykalne przeobrażenie religijne, które obejmie zarazem i kult i dogmat!“ Wśród masonów włoskich, Lemmi tylko i niewielu innych wiedziało, co on chciał przez to powiedzieć.

Nareszcie dwaj wielcy naczelnicy tajemnie uzupełnili organizację wysokiej masoneryi, ustanawiając cztery „Wielkie Dyrekcyje centralne“, które działały odtąd w celu gromadzenia informacji na korzyść akcji politycznej i propagandy dogmatycznej. Były to: „Wielka Dyrekcyja Centralna dla Ameryki północnej“, ustanowiona w Washingtonie; „Wielka Dyrekcyja Centralna dla Ameryki południowej“, w Montevideo; „Wielka Dyrekcyja centralna dla Europy“, w Neapolu; „Wielka Dyrekcyja Centralna dla Azji i Oceanii“, w Kalkucie. Później utworzono Poddyrekcyję Centralną dla Afryki, z siedzibą w Port-Louis (na wyspie Ś-go Maurycego), a po śmierci Mazziniego najwyższy naczelnik ustanowił „Najwyższą Dyrekcyję Administracyjną powszechną“, której siedzibą jest Berlin, a która w hierarchii idzie zaraz po „Najwyższej Dyrekcyji Wykonawczej“, a przed czterema „Wielkimi Dyrekcyjami Centralnymi“.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Służę „Roli“ objaśnieniem żądaniem.

W N-rze 27 „Roli“ z r. b. umieszczoną została wiadomość o „Nauce murarstwa“, napisanej przez p. J. Heilperna i wydanej kosztem Zgromadzenia murarzy warszawskich. Ponieważ wiadomość ta była niezupełną, przeto Szanowna Redakcyja wezwwała świadomych o szczegóły sprawy tej dotyczącej. Pospieszam uczynić zadość wezwaniu.

przedsiębiorcy mularskiego... wszystkie zapłacone, pokwitowane... Ależ to cud chyba? — zawołał wzruszony proboszcz. — Przebaczcie panowie memu wzruszeniu... Jestem tak uradowany, tak przejęty, że na chwilę was opuszczę, aby się opamiętać i podziękować Najwyższemu za wyzolenie mnie z ciężkiego kłopotu. Toć tu ktoś zapłacił przeszło sześć tysięcy rubli długów kościelnych, tak naglących, że ze zmartwienia, pomimo ufności w miłosierdzie Boże, sypiać już nie mogłem... Zgrzeszyłem; pokazuje się że wszyscyśmy ludźmi słabej wiary — uzupełnił ksiądz Józef, oddalając się do drugiego pokoju.

— A to kuryozyjne, kto mógł rachunki zapłacić — pierwszy odezwał się Brzęczkowski.

— Osobliwość... osobliwość... — mruzczał pan Mateusz, zwracając się do milczącego kolatora.

— Wiem, już wiem... toś ty, panie Stefanie, zapłacił moje długi — wykrzyknął ksiądz Józef wracając do jadalni. — Na jednym rachunku u spodu napisano: otrzymałem z rąk Wielmożnego Stawińskiego. Boże... Boże... czem ja ci się odwdzięczę! I to jeszcze w dzień moich imienin, na wiązanie...

— Kochaj mnie tylko i... módl się za mnie — szepnął do ucha Stawiński, ściskając proboszcza-przyjaciela.

Od tej chwili proboszcz grzelecki jeszcze bardziej musiał pokochać swego kolatora i starał się o ukojenie smutku

Jako budowniczy gubernialny w Cesarstwie 1) — uwolniony zostałem ze służby rządowej 1858 roku i powróciłem do Warszawy. Przybyłem w czasie rozpoczętych robót budowy drogi żelaznej Petersbursko-Warszawskiej i zostałem głównym kontrolerem technicznym w przedsiębiorstwie tychże robót, na przestrzeni, od Warszawy po za Grodno, czyli razem na 300 wiorstach. Przy pełnieniu atoli tego obowiązku, przekonałem się, że murarstwo nasze, przez czas mojej dwunastoletniej niebytności w kraju, bynajmniej nie posunęło się naprzód. Murarz tutejszy, — to tylko robotnik dzienny na czas lata; murarzami zaś rzeczywistymi są ci, którzy z zagranicy, całemi tysiącami raczą przychodzić do nas i najkorzystniejsze zarobki zabierają dla siebie.

To było powodem, iż zapisałem się do Zgromadzenia murarzy w Warszawie; zdałem egzamina wymagane i zostałem majstrem, — nie tracąc praw budowniczego.

Jako tedy majster, — zacząłem nakłaniać młodzież klas wyższych gimnazyalnych, do wspólnej z mną pracy; sam zaś, dla gruntownego poznania przedmiotu, udałem się w podróż do Austrii, Bawaryi i Prus, ażeby następnie tem skuteczniej starać się o założenie szkoły u nas i o wydanie podręcznika dla murarzy naszych.

W tym właśnie czasie, ksiądz Tadeusz Lubomirski rozpoczął w Warszawie wydawnictwo „Przewodników rzemieślniczych“, między którymi był tom i dla murarzy. Dobry na początek, nie miał jednak podręcznik ten wszystkich wymaganych przymiotów. W tym też czasie, zachęcony przezemnie ś. p. Brodzki Bolesław, student byłej Szkoły Głównej w Warszawie, zapisał się do Zgromadzenia murarzy. Wykształcony, czynny, oddał się pilnie swemu zawodowi, a przeszedłszy u mnie pracowicie wszystkie stopnie terminu, zdał egzamina i został majstrem. Działalność też moja, zyskała w Brodzkim pożądaną pomoc; we dwóch skuteczniej już radziliśmy nad murarstwem naszym.

W dalszym ciągu, za zgodą majstrów Zgromadzenia rozpocząłem naukę murarstwa dla swoich i dla ich uczniów, których zajmowałem moim wykładem przez 4 miesiące zimowe; — z wiosną, wszyscy słuchacze moi wracali do swoich robót, gdzie z kielnią w rękę byli sami nauczycielami tych znowu towarzyszków, których szkoła pomieścić nie mogła. Lekcje moje trwały przez cztery zimy. Były one, jako fachowe, pierwsze w naszym Zgromadzeniu.

Zrobiwszy ten początek, uradziliśmy z Brodzkim, wydać książkę murarską, a w układzie jej pójść za przykładem Niemców, u których literatura tego rzemiosła jest najobszerniejszą i najlepszą. Otóż, w tej literaturze dawniej trzymano się zasady, że murarz powinien umieć swe rzemiosło i zarazem umieć przygotowywać swe materiały budowlane, robić cegłę i wypalać wapno... Było to może słusznem, kiedy wyroby te dawały się wykonać odręcznie; lecz kiedy doszły do rozległej fabrykacji, wymagającej oddzielnej nauki i rozmaitych maszyn — autorowie podręczników

1) Z Najwyższego rozkazu z dnia 9 Kwietnia 1852 roku za Nr 70, zostałem mianowany budowniczym gubernialnym gubernii Derbenkiej.

który nurtował w duszy zacnego człowieka po doznany zawodzie serdecznym.

Przyjaciele nie widzieli się już cały tydzień, gdyż Stawiński jeździł do Warszawy głównie w interesie Grabowej a późno w nocy wróciwszy, teraz, w dniu 29-m Września, rano, szedł na plebanię, do księdza Józefa, który właśnie po odprawieniu Mszy Ś-tej, podązał na śniadanie, rozstawszy się z ojcem idącym, według ułożonego planu, wprost z kościoła na przechadzkę w stronę lasu, okalającego Grzelec z dwóch stron szerokim wieńcem.

Po serdecznem przywitaniu się, proboszcz zatrzymał gościa w ganku, polecając służącej przynieść kawę, bo niezwykle ciepły dzień jesienny pozwalał na rozkoszowanie się świeżem powietrzem i wypędzał z pokojów.

Stawiński był jakiś smutniejszy niż zwykle, co baczne oko przyjaciela natychmiast dostrzegło.

— Przyjechałeś mi coś bardzo chmurny, pobladłeś — rozpoczął gawędę proboszcz, gdyż od pewnego czasu przyjaciele byli już z sobą na stopie poufałego „tykania“ się.

— A... bo imbliżej to nieszczęsne małżeństwo, tem większa mnie ogarnia trwoga, zwłaszcza że o Proniewiczzu przypadkowo dowiedziałem się teraz pięknych rzeczy — odparł Stawiński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

murarskich, zaprzestali umieszczać opisy wyrobów wspomnianych.

Postanowiliśmy i my pójść za ich uzasadnionem doświadczeniem i, postawiwszy sobie z Brodzkim pytanie, czy nasza książka o murarstwie ma obejmować i nauki pomocnicze jak: arytmetykę, geometryę, mechanikę, chemię...? uznaliśmy pomieszczenie tych przedmiotów za niewłaściwe. Piśmiennictwo bowiem nasze wszystkie te pomoce z wykładem popularnym, średnim i najwyższym, obszernym i skróconym, pozyskało już i pozyskuje ze strony licznych, często znakomitych, autorów. Nabycie też książek takich jest u nas łatwe i tanie, a wreszcie Zgromadzenie nabywanie to członkom swoim ułatwiać powinno.

A więc książka dla murarzy, wyłącznie o murarstwie traktować miała.

W takim pojmowaniu rzeczy zesłaliśmy się z nowszymi autorami niemieckimi, szczególnie zaś z przewodniczącą tymże „Królewską techniczną delegacją“, którą w Berlinie składają znakomici rzeczoznawcy i która wydaje dzieła dla cieśli i murarzy.

Z tą myślą ś. p. Brodzki w roku 1886 zebrał majstrów Zgromadzenia, i przedstawiwszy im zakres oraz treść zamierzonej książki, — otrzymał ich zgodę i upoważnienie do działania.

Obecni tedy na zebraniu wybrali „Komitet redakcyjny“, złożony z budowniczych i majstrów murarskich, a mianowicie wybrani zostali; budowniczowie: Cichocki Edward Heunrich Jan i Zygodlewicz Feliks, oraz majstrowie: Brodzki Bolesław, Brzosko Władysław, Czosnowski Władysław, Granzow Kazimierz, Szpadkowski Telesfor i Szymborski Apolinary. Wszystkich było nas 9, to jest tylu, ile rozdziałów książka nasza zawierać miała.

Zaczęliśmy się przeto, nie odkładając, dzielić pracę, przyczem ja wziąłem rzecz „O wiązaniach murowych“. Na koszt redakcji i na sprowadzenie książek zagranicznych, wyznaczaliśmy rubli 1,000; — wszystko to zaś załatwiało się jednomyślnie, a gdy nadszedł czas wyboru starszych Zgromadzenia i gdy wybrani zostali Brodzki i Czosnowski, sprawa napisania i wydania książki nabrała tem większej i niezawodnej już pewności.

W tem, niespodziewanie, większość członków komitetu dziewięciu oświadcza, że dla braku czasu pisać samych rozdziałów nie może, doradzając natomiast ogłoszenie konkursu na książkę. Nawet jeden z budowniczych przedstawił projekt tego ogłoszenia już gotowy i wydrukowany wówczas w wielu egzemplarzach. Wyraźnie — był to zewnętrzny z po za komitetu redakcyjnego wywarty jakiś, i to dość mocny nacisk, zwłaszcza, że projekt ów ogłoszenia konkursu, ułożony był nad podziw niedołąźnie. Dość też będzie gdy przytoczę z niego chociażby kilka wierszy początkowych.

„Arytmetyka. Własności działań. Cztery działania, na ułamkach zwyczajnych. Dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie ułamków dziesiętnych. Reguła trzech. Reguła łańcuchowa. Reguła mięszaniny. O procentach. Objaśnienie znaków matematycznych. Dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie ilości algebraicznych“.

I przez kogo, oraz dla kogo był przygotowanym ten program? Czyżby się spodziewano, że stającym do konkursu autorem „matematyki“, trzeba będzie dwa razy przypominać, jako w arytmetyce i algebrze są cztery działania i jakie mianowicie?! Jaktó? i my: trzech budowniczych i sześciu majstrów, mamy rozesłać po świecie gadaninę taką?

Koniec końców, program ów wyznaczał dla książki 50 arkuszy druku, dls napisania zaś i narysowania 200 tablic, ośm tylko miesięcy czasu! Przeszedł termin, i oczywista nikt się nie zgłosił. Ja więc z Brodzkim, podnosimy kwestyę powrócenia do pierwszej myśli, to jest do napisania książki przez sam komitet redakcyjny. Przecież nas dziewięciu było!

Tymczasem dwóch majstrów obwołuje myśl szczęśliwszą: „Nie udał się — powiadają — konkurs, dla źle ułożonego projektu, ogłoszmy więc konkurs na sam projekt projektu.“ A zatem my budowniczowie i majstrowie wybrani, pozbawiamy się najprzód obowiązku i zaszczytu autorstwa, następnie obsuwamy się do prośby o cudzą pracę, a nareszcie spadamy do błagania o program programu.

Upływa termin, i tego programu nikt nie nadsyła, tylko ktoś pisze do komitetu, że ma program gotowy i pyta, czy temuż komitetowi złożyć go może? Zebrano więc posiedzenie, a ja wznawiam myśl o wspólnem ułożeniu książki, oddając na początek mój rękopis o wiązaniach murowych,

zupelnie już wykończony. Większość atoli odrzuca pracę tę bez ceremonii 2) — a równocześnie wchodzi na salę, o ile pamiętam, coś ośmiu inżynierów, kolejowych podobno, którzy zapytani przez prezydującego, czy nie wiedzą, kto ów zapowiadziany projekt projektu napisał, odrzekli:

„Jest to znakomity inżynier, i znajduje się tu między „nami“.

— „To pan Jakób Heilpern, — zawołali panowie kolejarze!

Większość tedy prosi autora o przeczytanie projektu, a było tego arkuszy piętnaście. Słuchamy — i słyszymy jako pan Heilpern „rozdziały matematyczne“ uważa za konieczne w książce murarskiej; nadto za konieczne również poczytuje, oprócz robót murarskich, opisanie innych robót budowlanych, — a to w tym celu, ażeby książka, zainteresowawszy cały świat techniczny, powszechniej była nabywaną, i aby tym sposobem nakład Zgromadzenia łatwiej się powrócił. Dzieło będzie liczyło cztery tomy obszernie, zaopatrzone w wiele tablic rysunkowych. Ostatecznie program przyjęty zostaje znaczną większością głosów, a równocześnie twórca jego p. Heilpern zaproszony — usilnie na autora książki. Tom I-szy p. Heilpern ma przygotować do druku w ciągu roku, a i następne tomy wychodzą mają co rok jeden; co wszystko wysłuchawszy z uwagą podałem się o uwolnienie z komitetu.

Kto zaprosił na posiedzenie owych ośmiu inżynierów, nie było mi wiadomem, a i z kąd weźmiemy pieniędzy na wydanie takiego *universum technicznego*, razem około 16,000 rubli, nie wiedziałem również. Wiedziałem tylko, że p. Heilpern — po roku — książki obiecanej nie dał, ale przyrzekł ją dać znowu za rok czasu. Przechodzą dwa jeszcze lata i książka się nie drukuje.

Tymczasem w 1891 r. Brodzki umiera, mnie zaś w komitecie niema, więc co się tam dzieje nie wiem.

Zaczyna się nareszcie w siódmym roku drukować kosztem Zgromadzenia, dzieło p. Heilperna, i dla pośpiechu pół tomu uważa się za całość, a komitet redakcyjny, tak się albowiem jeszcze tytułuje, oddaje połowę tę do sprzedaży. Książka w ósemce wielkiej, obejmuje stronic 530; cena jej wynosi *rubli sr. cztery*, a w tym tomie zatytułowanym: „Nauka murarstwa“, jest wszystko *prócz nauki murarstwa*. Po naukach pomocniczych, jak: mechanika, chemia i inne, spotkać tu można: zdejmowanie planów na porzeżach rzeki; sypanie zjazdów z drogi żelaznej na boki, i t. d. i t. d. — wszystko akurat *dla murarzy!*...

Ale najobszerniej, drobiazgowo nawet, są opisane, obliczane zawile, rysowane szczegółowo konstrukcje z żelaza za kutego, walcowanego i lanego. Czwarła część grubej książki zajęta jest tym ballastem, także wielce dla murarzy potrzebnym! — prawie zaś dodatkowo tylko pan Heilpern uczy i murowania, a ciekawe to zaiste nauczanie!

Na rysunku naprzykład 555 daje p. Heilpern mur podparty od strony wewnętrznej budowli, „*ławą dolną*“ od strony zaś zewnętrznej — „*podporami klinowemi*“ — (tak autor po swojemu, skarpy boczne nazywa). Otóż te ławy i te skarpy nie są związane z murem głównym, co zresztą na teraz pomijamy, jak i to również, że w tych skarpach narożniki mają cegły ścięte ukośnie w sposób niebywały i niemożliwy! Niepodobna jednak pominąć fatalnego błędu, jakiego pan nauczyciel murarzy naszych dopuszcza się w wiązaniu przodowej ściany murów. Tam przez całą długość i wysokość — lice ułożone jest z samych wozów ek, które tu stanowią obszerną płachtę tylko na pół cegły grubej i *odwalić* się też od swego muru musiałyby koniecznie. Tak zaś błędnie i najniebalsi nawet fuszery nie murują.

A jednak sześć tysięcy naszych murarzy w kraju czekało lat siedm na naukę taką i podobno za drugie lat siedm dostanie drugi tom podobny i znowu za *cztery* ruble! Pokłoniemy się tedy komitetowi redakcyjnemu za pośpiech i za dzieło p. Heilperna!...

Telesfor Szpadkowski
były budowniczy gubernialny.

2) Pracę tę moją przyjął w 1893 roku. Komitet kasy pomocy, dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra Józefa Mianowskiego i wydał kosztem zapisu Władysława Peplowskiego, pod tytułem: „Nauka murarstwa, część pierwsza. Wiazania murowe z kamienia i z cegły w murach ciągłych, w słupach, w kominach domowych i fabrycznych — przedstawił na 100 tablicach kolorowych i opisał Telesfor Szpadkowski“. Cena bez oprawy rs. 1. Jestem z wyborów w Zgromadzeniu egzaminatorem czeladzi na majstrów, układ też mojej książki stosowałem do ich potrzeb i pojęć.
(*rzyp. autora*).

NA POSTERUNKU.

Odwaga w rzeczach uczuć i zasad religijnych. — Czy jest ona potrzebna i co o tem mówi p. Edmund Jankowski. — Artykuł: „Do Matuchny“ i przemówienie w nim do „inteligentów“. — Co na to „Prawda“. — Nie oburzenie lecz litość mnie ogarnia dla kalectwa umysłów wolno myślących. — Paplanina i absurda — spóźnione. — Fała wstecznicstwa nie czeka. — Wystawa wyrobów metalowych i kwintesencja jej pożytku. — Co mówiła wystawa do młodzieńców rozmyślających nad wyborem zawodu. — Nie błądzą, ale pracą rzetelną. — Wystawa siostrzeńców na „oślej łące“. — Dlaczego wujaszek ma niedobrze w głowie.

...„Sceptycyzm tak wszechwładnie rozpanoszył się; nowe teorye tak mocno wstrząsnęły umysłami, że nawet wierzący nie śmiały przyznać się jawnie do wiary swojej. A jednak trzeba się na tę od wagę zdobyć, tembardziej że nie wstydzą się swej bezbożności niedowiarkowie i jawnie ją głoszą“.

Tak powiada w opisie swej pielgrzymki do Częstochowy, pomieszczonym w „Kronice Rodzinnej“ (Nr 12 z r. b.) redaktor „Ogrodnika Polskiego“ p. E. Jankowski, a ja czytając słowa te szanownego pielgrzyma, myślę iż od wagi, a tembardziej zdobywania się na nią, wcale tu nie potrzeba. A ponieważ zdanie podobne o potrzebie — w rzeczach tych — odwagi, ze strony ludzi również jak p. Jankowski szczerze, nawet i gorąco wierzących, nieraz już uszu mych doleciało, chciałbym więc, przy sposobności je sprostować, posiłkując się takim oto przykładem prostym. Gdyby mi przyszło z mieszkania widnego, obszernego, słonecznego, przenieść się do dusznej, ciasnej, ciemnej nory i przebywać tam stale, musiałbym jużci wzbudzić w sobie od wagę aby się na to zdecydować. Ale gdyby mi wypadło zrobić wprost przeciwnie: izbę ciasną punurą i wilgotną zamienić na pokoje jasne, obszerne i wesole, od wagi na to wcale bym nie potrzebował — i owszem aniby się namyślał.

Życie bez Boga i bez słońca Wiary, — to ciemność, ciasnota, duszność, bezsłoneczność; życie z głęboką wiarą w duszy, — to jasność słońca pełna. Nie pojmuję tedy dlaczego miałbym nie przyznawać się do tego i nie mówić głośno, jawnie, wyraźnie że wolę żyć i żyję w jasności i słońcu, aniżeli w zaduchu lub kałuży?... Owszem, toć to szczęście tak wielkie, bezmierne i prawdziwe, jakiego żadna moc ludzka ani dać mi, ani odebrać nie jest zdolną; a do tego aby się szczęściem takim przed bliźnimi poszczycić i aby pragnąc podzielić się szczęściem tem z nimi, odwaga jest zgoła zbyteczną. Sądzę tedy — nie myśląc jednak z nikim, a tembardziej z p. Jankowskim polemizować — iż aby się „do wiary swojej jawnie przyznawać“, nie potrzeba ani odwagi, ani zdobywania się na nią, ale potrzeba raczej ukochania wiary tej miłością tak wielką, czystą i głęboką, jakiej człowiek ani sobie samemu, ani rodzinie swojej, ani swoim najbliższym i najdroższym, daćby nie był w możności.

Że do ukochania takiego wiary swojej, przyczyniają się niemało pielgrzymki na Jasną Górę, widzę to i ze wspomnionego wyżej artykułu p. Jankowskiego, zatytułowanego: „Do Matuchny“. Odczytałem rzecz tę z przyjemnością prawdziwą, powiem nawet, ze wzruszeniem jakimś serdecznym i powiedziałem: chwała Bogu! — Chwała Bogu niech będzie, że i inteligencja nasza „do Matuchny“ już spieszy, u stóp Jej kornie głowy swoje pochyla, serca, dusze podnosi, a i innych „inteligentów“ również, przykładem swym zachęca!

Słyszałem takich, którzy opisów tych — pielgrzymek do Częstochowy, czyli raczej opowiadania w pismach wrażeń swych osobistych w pielgrzymkach doznanych, p. Jankowskiemu nie pochwala. Nie pojmuję dlaczego. Jużcić zrozumieć to należy że „inteligent“ udający się na Jasną Górę, łaski żadnej Matce Boskiej nie czyni. Miliony od wieków Ją czcili i miliony czcić będą, choćby inteligencja nasza warszawsko-postępowa była stokroć bardziej jeszcze, niż jest — z przeproszeniem — w pysze swej ogłupiała. Ale dlaczego „inteligentowi“ wiary małej, lub żadnej, nie miałbym powiedzieć: ciemno ci, panie kochany, w głowie, w umyśle opchanym wiedzą pozytywną, i pusto ci w sercu. Życie ci, powiadasz, zbrzydło, a nawet przychodzą na cię chwile, w których chciałbyś, przy pomocy postronka lub rewolweru, skrócić sobie pielgrzymkę swą doczesną. Ale człowieku! — nie potrzebujesz wszystkiego tego robić, ani duszy swojej oddawać dyabłu. Pójdź tylko tam, w stronę gdzie wysoka wieżyca, o wiorst kilka, kilkanaście widziana, wprost ku Niebu strzela, pójdź na Jasną Górę, pójdź prosto do Matuchny — Królowej Niebios, a w umyśle stanie ci się tak jasno, w sercu zaś tak błogo i dobrze, że chwili w której się tu znalazłeś przez życie już całe błogosławić nie przestaniesz.

Więc dobrze czyni p. E. Jankowski, gdy do intelligen-

tów warszawskich, choć nie temi słowami, ale tak mniej więcej przemawia; a ja szczęśliwym nad wszelki wyraz się czuję, gdy stwierdzić mogę że przemówienia te i niektóre inne, nie pozostają i nie przebrzmiewają bez wpływu widocznego. Tę samą, co wszystkich lat poprzednich, gdy się znalazł przed cudownym Obrazem Przczystej Jasnogórskiej Pani, uczułem radość w sercu i ten sam przedziwny spokój w duszy, ale obok radości i ukojenia, uczułem i tę nadto pociechę, że nie prostaczekwie jedynie, ale i inteligencja co dnia każdego — wypełniała kaplicę.

A była to pociecha tak wielka, że przy niej nie oburzył mnie już nawet nowy zgrzyt w „Prawdzie“, wedle której pielgrzymki na Jasną Górę są tem samem, czem była wędrówka Indusów nad święte wody Gangesu, czyli że pielgrzymki te nasze do Matuchny, nie są zależne ani od uczuć religijnych, ani „od dogmatu“, ale raczej od „ekstazy gromadnej“, od „jaźni zbiorowej“ i od innych, tym podobnych pewników (!) wiedzy pozytywnej.

Nie oburzenie już, mówię, lecz litość mnie ogarnia przy czytaniu tych widocznych znaków upośledzenia i kalectwa umysłów wolno myślących zwanych. Gdyby ktoś ogłosił konkurs i wyznaczył grubą nagrodę na zebranie możliwie dzikich absurdów, jeszcze niezawodnie nie zdołałby zgromadzić ich tyle, ile ich się w owej uczonej (!) paplaninie o pielgrzymkach „do Jasnej Góry“ — mieści. Na szczęście, i cała ta paplanina cyniczna i wszystkie przepelniające ją absurda — spóźnione. Tak, spóźnione! Lat dziesięć temu jeszcze, artykuły tego rodzaju w organach liberalno-bezwyznaniowych, w pewnej przynajmniej liczbie głów papuzich, zdolnych myśleć jedynie myślą „mistrzów“ swych pozytywnych, zrzuciłyby zapewne niejaki obałamucenie; dzisiaj, dzięki Bogu, umysłów takich coraz mniej. Główny protektor i czytelnik organów tychże: Juda, do Częstochowy, tak czy owak, nie pójdzie, a chrześcijanin mający wszystkie klepki w porządku jakim takim, odpowie krótko: kto chce gwałtem, niech sobie spada do roli i pojęć czworonogów, niezdolnych podnieść wzroku w górę, ja wolę być — człowiekiem. I pójdzie właśnie na Jasną Górę, i będzie błął o przebaczenie dla umysłowych kalek nieszczęśliwych, nie wiedzących i nie zdających sobie sprawy, co przy kalectwie swem czynią. Judajczykowie zresztą i polaczekowie znikczemni, upadli, mogą plwać w dalszym ciągu na „fanatyzm religijny“, „wstecznicstwo“ i „ciasnotę pojęć zachowawczych“, ale jestem przekonany głęboko, że to ich sytuacji, jako żywo, nie polepszy i nie uratuje. Obałamucani przez ćwierć wieku z górą ludziska odwracają się od mądrości i wiedzy pozytywnej z obrzydzeniem widocznym i spieszą do przybytku Boga-Rodzicy. Widziałem to i teraz na własne oczy.

Na własne też oczy widziałem kilkakrotnie wystawę wyrobów metalowych — i wyznaję otwarcie, zostałem nią, nietylko uradowany, ale i zdumiony. Jaki? — pomyślałem — więc w tem społeczeństwie, którego przodownicy z prasy mówią nam, nie o potrzebach jego rzeczywistych, ale przeważnie o sporcie cyklistów i wioślarzy, lub o knajpach ogródkowych, teatrzykami zwanych, — i którego przodownicy znów inni urządzają nam „karnawały letnie“ z corsami, totalizatorami i słynnymi wyścigami dystansowemi; więc w tem, powiadam, społeczeństwie, znalazło się jednak, zebranej razem, tyle pracy rzetelnej? A tak! — rzemieślnik nasz pokazał i dowiódł, że działalność jego rąk spracowanych, warta jest dla ogółu więcej nieporównanie, niż działalność setek i tysięcy „inteligentów“, ścigających się gwałtownie — i upadających najczęściej w pościgu onym — za... użyciem. Zaiste, znak to doniosły, rzekłbym programowy, i dziś, gdy wystawa została już zamknięta, godziłoby się, sądząc, naszym mężom publicznym, przewodniczącym społeczeństwu, postawić i przedyskutować pytanie, jaki też w ostatecznej kwintesencji wystawy wypadł istotny dla ogółu pożytek? Publiczność, zgromadzająca się na wystawie tłumnie, słuchała orkiestry p. Sonnenfelda, lub oglądała „obrazy niknące“. Ach, to jeszcze niewiele. Publiczność interesowała się, niezupełnie zresztą dokładnie, oświetleniem elektrycznym wystawy. I to także nie jest chyba sumą pożytku. Publiczność próbowała potraw przyrządzanych na kuchniach gazowych. Zapewne, we względzie praktyczności, znaczy to coś, ale także jeszcze nie wszystko. Publiczność, i miejscowa i przyjezdna, poczyniła liczne zamówienia na wyroby na wystawie widziane. Ha... dobre to, nawet bardzo dobre, ale nie w tem jednakże tkwi istota rzeczy.

Wystawa była niezmiernie ważną i niezmiernie pouczającą a wymowną wskazówką dla ojców dorastających synów i w ogóle dla młodzieży rozmyślającej nad wyborem zawodu. Młodzieńcze! — zdawała się mówić wy-

stawa, językiem i wymową wszystkich swoich okazów — młodzieńcze upędzający się za marą kariery! — zamiast być kandydatem do... wszystkiego i niczego razem, lub zamiast dobijać się o posadkę trzystorublową na kolei, w kantorach, biurach bankierskich i giąć się w pałak przed „szefami“ biur tychże, — idź w kierunku technicznym, a uzdolniony się fachowo, zdobędziesz tu chleb, i niezależną pozycję taką, że cię z niej nikt i nie wyrugować nie zdoła.

Oto, zdaniem mojem, najważniejsza i najistotniejsza kwintesencja zamkniętej świeżo wystawy, którą zwiedziło 83,255 osób. Obyż przynajmniej czwarta część osób tych zrozumieć chciała, że nie blagą i karyerowiczostwem, ale pracą rzetelną i sumienną społeczeństwo żyć może.

Ach, nie! młodzież nasza, dla zdobywania sobie bytu, może mieć inne wcale sposoby, odpowiada mi na to wujaszek jakiś w słynnej rybryce „doniesień osobistych“ organu pana Loewenthala: „Chciałbym — powiada — ożenić „swojego siostrzeńca, młodego, przystojnego, lecz ze skromnym utrzymaniem; dlatego koniecznie jest wymagany, choć niewielki posag. Reflektantki, panny lub wdowy, raczą nadsyłać oferty — Warszawa, poste-restante“ i t. d.

A mnie się widzi, że wujaszek ma niedobrze coś w głowie. Gdyby bowiem było inaczej, to najpierw nie wystawiałby siostrzeńca swojego na onej „łacie osłej“ na sprzedaż, a powtóre zapędziłby go raczej do warsztatu, do pracy i tam zalecił szukać kariery pewniejszej, niżli posag panny z półświatka, lub poważnej... wdowy. Tak, tak, szanowni ojcowie i wujaszki, zaprawiający synów swych i siostrzeńców w próżniactwie i bezwstydzie! Wystawa powinna być i was czegoś przecie nauczyć...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Benjamin Reynier, czyli jedna z rzadkich rehabilitacji sądowych. — Miłość ojcowska. — Jeszcze nieszczęśliwsze ofiary. — Nie Lombroso, ale i nie lekkomyślność i zbyt ni pospiech. — Na pół salomonowy wyrok kadego bolissowskiego. — Okrucieństwo dzieci. — Ratunek. — Ucieczka. — Bakczysz literacki, czyli honorarya Gladstonowa. — Teatr chiński w Nowym-Yorku. — Sztuka o stu aktach. — Co reguluje cenę biletów. — Akt najtańszy. — Klub wdowi w Dreźnie. — Interwiew. — Kronikarz preprasa ale mówi prawdę. — Jego informacje i niepomyślna wróżba dla klubu. — Czy święto narodowe włoskie, czy święto masonskie? — Stary mason *redivivus*. — Po sesji prawodawczej w Wiedniu. — Lewica liberalna. Nowy jej przywódca. — Wyszło sztydło z worka. — Bezczelna propozycja. Zwycięstwo torysów w Anglii. — Schwytanie Iwanowa.

Przed jedenastu laty, w wiosce Castellier, w gminie Saint-Cyr de Provence, stała się zbrodnia ohydna. Zniknęła nagle siedmioletnia dziewczynka, Józefina Audric, i dopiero w parę dni później znaleziono ją zamordowaną, straszliwie pokaleczoną nad brzegiem morza. O zbrodnię tę oskarżono niejakiego Beniamina Reynier'a, młodego człowieka, nieposzlakowanej dotąd konduity; cała wieś jak najlepsze złożyła za nim świadectwo. Oskarżenie wyszło od jakiejś zagadkowej osoby, której sąd wymienić nie chciał. Koniec końcem Reynier uznanym został za winnego i skazany na całe życie do ciężkich robót, który to wyrok złagodzony następnie został do lat 15. Czas upływał, wszyscy zapomnieli o Reynierze; nie zapomniał tylko o nim ojciec jego, który przekonany o niewinności syna, nie ustawał ani na chwilę w pracy około zbierania dowodów. Człowiekowi niezamożnemu, pozbawionemu stosunków, praca szła ciężko; ale czegóż miłość rodzicielska nie dokáže. Po latach jedenastu stary Reynier stanął z zebranymi dokumentami przed ministrem sprawiedliwości, i uzyskał zupełną rehabilitację syna. Nie myślę silić się na odgadywanie uczuć jakie wstrząsnęły sercem ojca na widok dziecka, które pożegnał młodzieńcem pełnym życia i siły, a witał złamaną fizycznie i moralnie ofiarą strasznej pomyłki sądowej. A ileż to takich ofiar, stokroć jeszcze nieszczęśliwszych, bo nigdy przez nikogo nie zrehabilitowanych! Nie jestem zwolennikiem teorii Lombrosa, ale jestem wyznawcą zasady, że lepiej aby dziesięciu winnych uszło kary zasłużonej, aniżeli żeby jeden niewinny został potępiony.

A kiedy już mowa o sądach, to pomówmy nieco o tureckich. Turcy, zwłaszcza na prowincyi, nie mają sądów w naszym pojęciu regularnych; „kady“ wydaje wyrok według własnego uznania. Jestto coś w guście sądów patryarchalnych, w guście sądów, jakie wydawał ongi król Salomon, i czasami też nie trudno w nich dopatrzeć szczyptę rozumu Salomonowego. Przed kadego w Belisso wytoczono dwie skargi przeciw dyrekcji miejscowej kolei żelaznej, o szkody poniesione przy zetknięciu się dwóch pociągów.

Powodami byli mężczyzna i kobieta: mężczyzna utracił rękę, kobieta — męża. Sędzia, rozpatrzywszy sprawę przyznał obojgu wynagrodzenie: mężczyźnie 6,000 piastrow, kobiecie — 2,000. Gdy owdowiała powódka zaprotestowała przeciw temu wymiarowi wynagrodzenia, ze względu na to, że ona przecież większą poniosła szkodę, utraciwszy męża, aniżeli jej kolega w nieszczęściu, utraciwszy tylko rękę, „Mylisz się, moja kochana, — odrzekł jej na to sędzia, — gdyż Nikola utracił rękę, której mu już nikt nie powróci; tymczasem ty utraciłaś wprawdzie męża, ale że jesteś ładna i młoda, więc możesz dostać drugiego, nawet lepszego niż był pierwszy“. No i wszyscy byli z wyroku zadowoleni nawet świeża wdowa, i wychwalali mądrość kadego. I słusznie! boć przyznać trzeba, że w tym wyroku jest kawałek Salomona.

Utrzymują wprawdzie, że ci patryarchalni szafarze sprawiedliwości za dużo mają skłonności do *bakczyszu*, który za Salomona podobno jeszcze nie był wynaleziony, — ale ja zawsze z większym zaufaniem powierzyłbym w ich ręce sprawę, która się toczyć może będzie w Solimanie pod Tunisem, aniżeli w ręce sądów, które, Francuzi wraz z protektorem swoim, uszczęśliwionemu tem nad wyraz bejowi tunetańskiemu zaniesli. I to sprawa ohydna, wyrok zaś w niej tem trudniejszy, że sprawcy jej są małoletni, a o ile wiem, w Tunisie żadnego Studzieńca niema. Rzecz była taka, że trzech chłopców pastuchów pokłóciło się między sobą, i dwaj zbili trzeciego tak, iż sądząc że już nie żyje, wrzucili go do studni, pustej a głębokiej. Nazajutrz atoli jęki wychodzące ze studni przekonały ich, że nieszczęśliwy żyje jeszcze; poczęli więc rzucać kamieniami, żeby go dobić. On jednak, wiedziony zmysłem zachowawczym, wczółgał się w jakieś zagłębienie, gdzie go kamienie nie raziły, i jęczał tak przez dwadzieścia kilka dni. Usłyszeli go narreszcie dwaj myśliwi, Arabowie, i za pomocą sznurów wydobyli na wierzch istny szkielet tego mimowolnego głodomora. Sprawcy zbrodni, liczący między dwunastu a piętnastu lat wieku, uszli w pustynię i prawdopodobnie ujdą ręki karzącej sprawiedliwości ludzkiej; gdyby jednak udało się ich pochwycić, sądy znalazłyby się w pewnym kłopotcie, co z nimi począć. Trzebaby chyba iście Salomonowego sądu, żeby się i sprawiedliwości zadosyć stało, i żeby należycie uwzględnić odpowiedzialność nieletnich i napół dzikich umysłów. Mądry kadi możeby znalazł na to sposób, tem bardziej, że o bakczyszu niema tutaj mowy; ale sąd francuzki, lub na francuzki manier zorganizowany trudno żeby w samą miarę utrafił.

Nie wiem dlaczego wyraz bakczysz przywiódł mi na myśl Gladstona, a raczej jego honorarya literackie, które „wielki starzec“ pobiera już raczej jako wartość swego nazwiska, położonego pod artykułem, aniżeli jako wartość pracy literackiej. Niedawno temu, za prosty nekrolog dra Andrea Clarka, w piśmie bostońskim: „Youths Companion“ dostał 5,000 marek, co wyniosło za wyraz około rubla, powtarzam: za wyraz, nie za wiersz. Zaprawdę, gdybym nie był kronikarzem „Roli“, chciałbym być Gladstonem!...

Ktoby nie wierzył w geniusz chiński i chciał sobie pokpiwać z uwarkoczonych poddanych brata słońca i wujaszka księżycowego, niechby poszedł do teatru chińskiego w Nowym-Yorku, i przekonał się na co stać chińczyków. Tam, panie dobrodzieju, grają obecnie sztukę, która się zaczęła w Kwietniu, a miała się skończyć dopiero w tym miesiącu. Czy się skończyła, nie wiem, gdyż słyshałem o takich co byli na jej początku, ale nie mogłem się dopytać o takiego, coby miał ochotę dotrwać do jej końca. Sztuka ta, nosząca poetyczny tytuł: „Plująca skrzynka herbaty“, liczy 100 aktów, a każdy akt wypełnia całe przedstawienie. Każdy akt obfituje w morderstwa, i według tego reguluje się cena biletu: im więcej trupów na scenie, tem bilet droższy. Najtańszym był jeden akt o dwóch trupach tylko. To rozumiem! Niech jeno by który z dramaturgów bez warkocza, płodzących co najwyżej 5 aktów w 20 odsłonach, zdobył się na podobne arcydzieło!...

Nie wiem dlaczego znów po tym chińskim dramacie przychodzi mi na myśl „Klub wdów“ utworzony w Dreźnie, mający na celu utwierdzać wdowy w cichym stanie wdowieństwa, a wstrzymywać je wszelkimi siłami od powtórnego wychodzenia za mąż. Ja bo tam niema nic przeciw takiemu celowi, zwłaszcza że mam zawsze w pamięci przysłowie o tym wdowieńskim chlebie, który podobno nie dla każdego bywa zdrowy, ale przyznam się, iż bardzo mało znam wdów, któreby dobrowolnie upierały się przy wdowieństwie. I dla tego przepraszam, ale jakoś nie mogę na ślepo uwierzyć w szczerą wynurzeń tej członkini

klubu, którą „interwiewował“ jakiś korespondent od „Debatów“ (kogoż dzisiaj nie interwiewują!) a która okazała się niewyczerpaną w wylicznaniu swemu interwiewerowi korzyści i rozkoszy, spływających na kobietę w stanie wdowim. Niestety! nawet tak pełna swady interlokutorka musiała przyznać, iż „kobiety tak mało przyzwyczajone są do niezależności“, że wszystkie niemal wdowy „które przyrzekały że już więcej razy złapać się nie dadzą, wychodzą powtórnie za mąż, same nie wiedząc dla czego?...“

No, może one same nie wiedzą, może nie wie i szanowna członkini klubu wdowiego, ale ja wiem i powiem jej to pod sekretem. Oto dla tego wychodzą powtórnie za mąż, iż znajdują amatorów na chleb wdowi. A dlaczego te drugie nie wychodzą? Ja i to także wiem: oto dlatego, że ich nikt nie chce! Co tu gadać! Taka jest praktyka życiowa, przeciw której żaden klub nic nie poradzi. Do klubu wdowiego zapisywać się będą tylko desperatki, które straciły zupełnie nadzieję porzucenia szat wdowich; a czy życie takich amatorów wdowieństwa z konieczności w zbytecznej opływa rozkosze i może inne do naśladowania zachęcić, wątpić sobie pozwalam i klubowi drezdeńskiemu nie mogę ani długiego, ani świetnego wróżyć żywota.

W ostatnich dniach obie izby włoskie przyjęły wniosek, domagający się ustanowienia „Święta narodowego włoskiego“ w dniu 20 Września, jako w rocznicę wkroczenia przed 25 laty wojsk piemontkich do zdobytego Rzymu papieskiego. Crispi w izbie poselskiej, gdy się ten wniosek pojawił, zrobił wprawdzie uwagę, iż jest on może nie na czasie, ale zarazem oświadczył, iż skoro się raz pojawił, cofać go nie można, gdyż to oznaczałoby słabość rządu wobec papieżstwa. Potem już w senacie, gdzie Nagri wniósł odrzucenie wniosku, Crispi bronił go bezwzględnie, temi samemi co w izbie argumentami, przyczem nagadał dużo rozmaitych rzeczy o wzmocnieniu Papieżstwa przez odebranie mu władzy świeckiej, o tem że tylko temu zawdzięcza Stolica Apostolska tryumf nad Niemcami i pójście Bismarka do Kanosy, i t. p.

Czytelnicy „Roli“ wiedzą, choćby z żywota Adryana Lemmiego, że ta sama data 20 Września, jest datą przeniesienia również stolicy masoneryi włoskiej z Florencyi do Rzymu, i że masoni rocznicę tę przywiązują sobie szczególnie, uważając ją za uroczystość czysto masonską, święcą rzekomym tryumf (!) masoneryi nad Kościołem. Tak więc w Crispim odżył stary mason i wziął górę nad mężem stanu, któremu sam choćby rozum polityczny nakazywał nie wywoływać nowych zadrażnień między Kwirynałem a Watykanem i nie utrudniać *modus vivendi* między rządem włoskim a Stolicą Apostolską.

W Wiedniu zakończyła się w tych dniach długa, dziesięciomiesięczna sesja prawodawcza rady państwa. Nie dokonała ona wprawdzie głównego swego zadania: reformy ustawy wyborczej, ale uchwaliła przynajmniej wielkiej doniosłości nowy kodeks postępowania sądowego w sprawach cywilnych, i w znacznej części przygotowała do przyjęcia projekt nowego kodeksu karnego i projekt reformy podatkowej, wreszcie uchwaliła budżet na rok 1895/6.

Najgorzej w tym okresie prawodawczym wyszła zjednoczona lewica liberalna (niemiecka), która zmuszona została sama rozbić koalicję rządową przez siebie stworzoną, a tem samem wyrzec się tak pożądanego udziału we władzy. Gdyby się zresztą były utrzymały pozory, iż uczyniła to z patriotyzmu niemieckiego, widząc zagrożony żywioł niemiecki w Austrii, przez uchwałę przyznającą 1,500 guldenów dla gimnazjum słoweńskiego w Cylei, byłoby jeszcze pół biedy. Ale nowy przywódca liberalistów po ustąpieniu Plenera, bar. Chlumecky, niby *enfant terrible* stronnictwa, w mowie mianej w Znaimie przyznał otwarcie, że lewica właściwie nie dla uchwały w sprawie gimnazjum cylejskiego wystąpiła z koalicji, ale dlatego iż przekonała się, że gabinet ks. Windischgraezta nie myśli zdławić antysemitów dla miłości żydów, stanowiących jądro liberalizmu wiedeńskiego, z którego sztycha nawet Niemcy liberalni. P. Chlumecky oświadczył nawet, że lewica liberalna gotowa jest iść ręką w rękę z nowym rządem, i wejść do każdej nowej koalicji, byleby jeden i druga poręczyli jej, że będą popierali interesa żydowskie kosztem wszystkich innych interesów. Zdaje się jednak, iż trudno będzie o amatorów na sojusz tak bezczelnie proponowany.

W Anglii zachowawcy odnieśli świetne zwycięstwo w wyborach do izby gmin. Gabinet Salisburego będzie rozporządzał prawdopodobnie większością co najmniej 150 głosów, to jest większością, jakiej dawno już żaden gabinet nie posiadał.

Na granicy rumuńskiej schwymano rannego człowieka,

który okazał się jednym z morderców Stambulowa, tym właśnie, którego służący jego postrzelił. Człowiek ten, nazwiskiem Iwanow, ranny jest niebezpiecznie, ma postrzał w karku. Do winy się przyznał i jako drugiego mordercę wskazał aresztowanego już poprzednio i mocno poszlakowanego Georgewa. Dwóch innych uczestników zamachu wydać nie chce. Obecnie tak jest osłabiony, iż musiano go oddać do szpitala i dalsze badania zawiesić.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Pomnik ks. Boudouina. Czytamy w „Gazecie Warszawskiej“: „Ks. A. Brykczyński ogłosił wezwanie do uczczenia pomnikiem założyciela szpitala Dzieciątka Jezus, ks. Boudouina, którego zwłoki spoczywają w podziemiach kościoła Św. Krzyża. Z tymże samym projektem wystąpiła niedawno „Medycyna“ z powodu zamierzonego przeniesienia szpitala, o czem w swoim czasie donosiliśmy. Projekt budowy pomnika dla ks. Boudouina był poruszony w Warszawie, jeszcze przed kilkadziesiąt (?) laty; zaczęto nawet zbierać składki; co się jednak stało z zebranymi pieniędzmi, powiedzieć nie możemy.“

A właśnie to jest najciekawsze „co się stało z pieniędzmi“.

Kwestya skupu prawa propinacyjnego, jak donosi „Warsz. Dniownik“, ma być zdecydowana ostatecznie w jesieni.

Żydzi dla żydów. Jeden z dzienników tutejszych taką pomieszcza notatkę: „W liście do „Kuryera Warszawskiego“, żali się jeden z członków komitetu pomocy dla pogorzalców w Zambrowie, że komitet ten otrzymał dotąd od żydów zaledwie 14 rs. 52 kop., mimo to, że 3/4 pogorzalców w tem mieście stanowią właśnie żydzi. W liście ofiar, które „Kur. Warsz.“ otrzymał dla pogorzalców w Brześciu-Litewskim, również rzadko można było zauważyć nazwisko żydowskie. Zdawałoby się zatem mogło, że bogaci żydzi nie dbają o swych współwyznawców pogorzalców. Tak jednakże nie jest. Dla Brześcia żydzi nadsyłali znaczne ofiary w gotówce, ale ani za pośrednictwem pism, ani na ręce komitetu pomocy, lecz wprost na ręce rabina, lub innych żydów. Tą drogą dla żydów w Brześciu zebrano podobno około 30,000 rs. Można być zatem pewnym, że i dla żydów zambrowskich płynie pomoc od żydów, ale drogą poufną, aby z ich ofiar nie korzystali pogorzalczy chrześcianie. Zresztą żydzi ufają tylko swoim współwyznawcom.“

Tak pisze jeden z dzienników, powtarzamy, tutejszych, tym zaś dziennikiem jest „Słowo“. A ponieważ „Słowo“ o tendencye antysemitki i inne tym podobne okropności nieprzyjemne dla żydów, posadzać chyba niepodobna, notatke więc powyższej tem bardziej wierzyć można i trzeba. Jest też ona nader pouczającą wskazówką dla poczciwych chrześcian składających ofiary swe dla pogorzalców, nawet na ręce żydów i z dodatkiem, z którego judajczykwie śmieją się do rozpuku: „bez różnicy wyznań“.

Z Przemysłu. W tych dniach otwarte zostało w Warszawie, przy ulicy Składowej Nr 4, przez młodych lecz kompetentnych i energicznych techników pp. Klebera i Wojciechowskiego, biuro techniczne. Biuro podejmuje się urządzeń kanalizacyjnych i melioracyj rolnych.

P. Rafał Stażewski, długoletni pracownik firmy: „Orthwein, Karasiński i S-ka“, otworzył w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej Nr 89, odlewnię własną — z wszelkich metali. Poświęcenia zakładu dopełnił w ubiegły Wtorek, ks. Toporski, wikaryusz parafii ŚŚ. Piotra i Pawła. Nowej firmie, rozpoczynającej pracę swą z Bogiem, życzymy szczerze powodzenia.

Sklepy chrześciańskie. Z powodu skargi jednego z czytelników naszych na sklep spółkowy chrześciański w Przasnyszu (gub. Płocka), pomieszczonej w Nrze 28 „Roli“, otrzymaliśmy parę reklamacyj, z których jedną, jako napisaną w formie najbardziej obiektywnej, z zasady bezstronności, pomieszczamy: „Szanowny Panie Redaktorze! Przeczytawszy w poczytnem piśmie Pańskim w Nrze 28 z dnia 13 Lipca r. b, artykułik: „Sklepy chrześciańskie“ i znalazłszy w nim chłostę niezastudzoną dla naszego sklepu spółkowego, śmiem prosić sz. pana o pomieszczenie również — niniejszych słów kilku.“

„Sz. korespondent powiada, iż sklep spółkowy w Przasnyszu w dniu szabasów jak również w inne święta żydowskie, ceny towarów podwyższa znacznie. Widocznie sz. korespondent, pisząc te słowa, albo był w najwyższym stopniu rozdrażnionym, albo też nigdy w sklepie tym nie robił sprawunków, a przynajmniej robił ich bardzo mało, gdyż stosunki spółki sklepowej nie są mu znane. Sz. korespondent szuka winy tam, gdzie jej nie ma, szkodząc bezwiednie może, niewinnemu. Wina jest wprawdzie; niema jej jednak ani po stronie pana subiekta, ani po stronie współwłaścicieli sklepu; tkwi ona raczej w gatunku i doborze towarów. My, mieszkańcy Przasnysza, chociaż, podług sz. korespondenta, w sklepie chrześciańskim jest tak źle, nie idziemy jednak, nawet nie w sza-

basy, do żydów, ale tylko do tegoż sklepu spółkowego i choć zapłacimy jakieś pół kopiejki lub kopiejkę drożej, ale też za to dostajemy towar czystszy, dobry i naprawdę rzetelny.

Jeżeli tedy jest tu kto winien, to przede wszystkim ci, którzy kupując przez cały tydzień u żydów, w Sobotę dopiero, gdy im czegoś zabraknie, udają się do sklepu chrześcijańskiego, a gdy im tu przyjdzie za towar lepszy, zapłacić o kopiejkę drożej, dalejże w krzyk, jako sklep ten nasz podnosi na Sobotę ceny, chociaż wcale tak nie jest. Ceny, w szabasy i nie w szabasy są tu stałe i gdyby było inaczej, to mając jeden tylko sklep chrześcijański w mieście, każdy starałby się wszystkie zakupy poczynić w Piątek u żydów, aby nie być zmuszonym udawać się do sklepu gdzie ceny każdodziennie byłyby zmieniane. Tymczasem faktem jest, że sklep nasz rolniczy, zarówno w szabasy jak i nie w szabasy, ma targ stosunkowo największy. Kilka tych słów krośnię jedynie w imię prawdy.

„Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć wyrazy szacunku, jakie mu przesyła stały klient sklepu rolniczego w Przasnyszu.

Jan Maryanowicz.

Nowości wydawnicze. Wyszyły świeżo w Warszawie: „Ojciec Prokop Kapucyn“ (z portretem); „Kazania świąteczne i przygodne“ przez Ks. S.M. Kołowskiego; „Triduum dla kapłanów“ przez Ks. Stanisława Załęckiego. O książkach tych pomieszcimy wzmiankę obszerniejszą w rubryce właściwej.

Dzieł dramatycznych Szekspira, wydawanych nakładem firmy Gebethnera i Wolffa, wyszedł tom XI-ty.

Wydawnictwa prof. Plato v. Reussnera p. t. „Samouczek polsko-francuzki“ wyszedł zeszyt 19-ty, 20, 21 i 22-gi.

Wyszyły zeszyty 27, 28 i 29 „Dziejów powszechnych ilustrowanych“. Skład główny w księgarni G. Centnerszvera w Warszawie.

„Arcydzieł Szekspira“ wyszyły zeszyty od 39 do 42. Skład wydawnictwa w tejże księgarni Centnerszvera.

Nakładem T. H. Nasiorowskiego, wyszyły 3-ci i 4-ty zeszyty wydawnictwa p. t. „Z cyklu monologów charakterystycznych“.

Tenże nakładca wydał „poezye“ p. Józefa Jankowskiego p. t. „Lulka“.

Z prasy. Nawet pismom takim jak „Kuryer“ p. Loewenthala, poczyna się przyjadać kierunek materyalistyczny. Uwierzyć temu trudno, prawie niepodobna, boć kierunek to dla synów Izraela najbardziej zyskowy i popłatny, najbardziej zresztą odpowiadający jego starym usposobieniom, polegającym na lubowaniu się we wszelakim błocie, a jednak korespondent paryzki tegoż „Kuryera“ (Nr 206) pisze najwyraźniej: „Ludzkość cała dzisiejsza „czuje że potrzebuje jakiegoś wielkiego odrodzenia. Wystarcza „obejrzeć się wkoło siebie, wystarcza pomyśleć choćby o tem, jak „ludy cywilizowane wypierają — w imię największych (?) hasel — „ludy pierwotne z ich odwiecznych siedzib, aby stwierdzić i odczuć głęboko, że panuje niesprawiedliwość, że ideały znikły z „świata, że ludzie gonią, każdy oddzielnie, potracając innych, za „korzyścią własną, i choć każdy ma wzniosłe przekonania na „ustach, nikt ich nie obserwuje. Gdybyż mógł zjawić się dziś między ludźmi nowy Odkupiciel, niosący wiarę i zasady w ich „pierwotnej czystości — zdolne przeniknąć duszel!“

Dobrze to jest że korespondent organu p. Loewenthala wzdycha do idealizmu, ale błędem jest znowu oczekiwanie Mesjasza, chociaż... z punktu widzenia talmudyczno-judaistycznego, jest to podobno rzeczą naturalną. Chrystus, Odkupiciel nasz, pozostawił nam Zakon tak wielki w swej doskonałości, że poprawek ani dopełnień nie potrzeba tu żadnych. I niechaj tylko ludzkość chrześcijańska, unikając zabójczego technienia złotego cielca i jego najwybitniejszego wyobraźni — Judy, Zakon ten wykonywa, a odrodzi się ona niezawodnie. Tak, niezawodnie i nawet bez pomocy (!) organów — starozakonnych.

Książka Teofil Kowalski z Płocka uzyskał świeżo pozwolenie na wydawanie w Warszawie miesięcznika p. t. „Śpiew Kościelny“.

Wychodzący ostatnimi czasy pod redakcją znanego lekarza homeopaty D-ra Drzewieckiego, dwutygodnik „Niwa“, zamienionym został na tygodnik.

Główny zarząd do spraw prasowych w Petersburgu, udzielił pozwolenie prowizorowi farmacji p. Karpińskiemu, na wydawanie w Warszawie tygodnika p. t. „Cyklista“.

Z teatru i muzyki. W teatrze Letnim odbywają się próby ze sztuki D'Ennery'ego p. t. „Dwie sieroty“.

W teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej, wystawiono w ubiegłą Środę po raz pierwszy, zapowiadaną oddawna operę komiczną Fryderyka Smetany p. t. „Sprzedana narzeczona“.

Zmarli: Ś. p. ks. Floryan Sławęcki, kanonik, proboszcz parafii Książ Mały w powiecie Miechowskim — zm. tamże w wieku lat 86, pozostawiając wśród parafian serdeczny żal po sobie.

Ś. p. Helena 1-o voto Ferdynandowa Zielińska, 2-o voto Franciszka Korwin-Szymanowska, matrona znana z cnót prawdziwie chrześcijańskich, fundatorka stypendyów dla studentów uniwersytetu tutejszego, oraz dla kształcących się w szkołach

sztuk pięknych — zm. w Warszawie. Zmarła była bliską krewną hr. Aleksandra Korwin-Szymanowskiego, członka różnych tutejszych instytucyj filantropijnych.

ROZMAITOŚCI.

Na Olimpie.

Na Olimpie w jasny wieczór
W audyencji wielkiej sali,
Wszystkie dziewięć muz w komplecie
I bogowie się zebrali.
I radzono nad sztukami,
Kładąc winy dozy spore,
Na zbolałą, a siedzącą
W cichym kątku Terpsychorę.
Jowisz przeciw niej powstawał,
Krzyżąc że to żadna siła,
Że doszczętnie a okrutnie
„Poziom“ sztuki obniżyła.
Że dziś teatr jest błazeństwem,
Tumem orgii i kankana,
Że panuje w nim wszechwładnie
Jeno muza... podkasana!
Więc zbolała Terpsychora
Wysła sobie pocichutku
I rzuciła odtąd „mury“,
A usiadła już... w „ogródku“.
I myślała sobie smętnie:
Na tej ornej dla mnie niwie,
Ja pokaże wam jak teatr
Dziś prowadzi się „prawdziwie“.
Zmienię system, by nie było
Żadnych mów już i debatów —
I na panów „dyrektorów“
Wezmę sobie... literatów!...
Pomyślała — uczyniła,
Do reformy muza skora,
Tu reporter, tam „literat“
Siadł przy stole dyrektora!
I krzyknęto: nowy system!
Nowe czasy wreszcie biegną,
Operetki już nie będzie,
Teraz będzie co innego.
I przyklasnął Olimp cały
Jako teatr ten prowadzą
„Literaci“ wykształceni
Arcymądram swoją władzą...
I tak trwało... miesiąc cały,
Aż tu naraz, o Jowiszu!
W obu razem teatrzykach —
Znów jest... „Nitouche“ na afiszu!
Ryknął Olimp: co? znów poziom
Teatralny niżą, gubią!
Ha! cóż robić? — „literaci“
Przecież także... ruble lubią!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

2 Sierpnia.

Uspodobienie na rynkach zbożowych zagranicznych, skutkiem pomyślnych wiadomości o żniwach, nieco osłabło. Słabszem też jest usposobienie i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5,10 — 5,20, średnią 5,00 — 5,10, ordynaryjną 4,80 — 4,90. Żyto nowe wyborowe 3,60 — 3,70, stare 3,30 — 3,50. Owies 2,20 — 2,50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga pszenica słabo: wyborową płacono 81 — 84, średnią 73 — 80, ordynaryjną 65 — 75 kop. za pud. Żyto wyborowe nowe 55 — 63, stare 50 — 58. Owies wyborowy 70 — 73, średni 65 — 69, ordynaryjny 60 — 63 kop. za pud.

W Libawie żyto słabo: wyborowe 57 — 59, w gatunkach pośledniejszych 55 — 56 kop za pud. Owies wyborowy 71 — 72, średni 64 — 69 kop za pud.

W handlu okowitą, jak również i w innych gałęziach handlu, zmian ważniejszych niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Mich... Borkowski w Mrzyg... — Administracya „Wiek“ zawiadomiona; za życzliwość dla „Roli“ i słowa uznania dla pracy naszej, dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. T. Fibich w Blen... — Otrzymałszy w liście rs. 10; tym więc sposobem „Rola“ jest opłaconą po dzień 1 Kwietnia 1896 r.

Sz. ks. Kurlandzki w Korz... — Żądane pisma zaprenumerowane:

za „szczęść Boże!“ — raczy Sz. Ks. Dobr. przyjąć podziękę szczerą.

Sz. ks. Fr... Zaw... w Głęb... — Zgodnie z życzeniem, komplet „Roll“ od Nowego Roku wysłany.

P. Marsz... M. K. w Łuk... — Zaszła pomyłka w adresie, za którą najmocniej Czciwego Pana przepraszamy. Zamiast do Włkomicza wysłano do Wylkowskiego — i ztąd zwłoka w odbiorze. Obecnie wysłano pod adresem właściwym, a zamówiony egzemplarz drugi, po oprawieniu, przestany będzie, wedle adresu, w tych dniach.

P. R. K. — Serdecznie współczujemy, życząc rychłej pociechy w pomyślnem ukończeniu kuracji. Za dobre słowo — Bóg zapłać!

P. Bronisław Kob... w Stobinie. — List pieniężny otrzymaliśmy z poczty w dniu 26 Lipca i zaraz też żądane pisma zaprenumerowaliśmy, na co mamy dowód w książce właściwej. Pośrednictwem i na przyszłość chętnie służyc możemy.

P. Wincency Szemiott w Hryc... — „Alexy Baytel“, Podwałe Nr 7, Firma chrześcijańska.

P. Kotar... w Kon... — 1-o podług nas — Spasowicza; 2-o o jaki mianowicie podręcznik sz. panu idzie?

P. Andrzej Tucholski w Słęż... — Z uwag dotyczących handlu chrześcijańskiego skorzystamy chętnie, — a za życzliwość dla pisma ślemy śczerze — Bóg zapłać!

P. Ed... Mikulicz w Kozacz... — Żadana gazeta zaprenumerowana od 15 Lipca po dzień 1-szy Września r. b. Przypada nam rs. 1 kop. 50.

Uczczemu się w Plocku. — Raczy pan, załączając markę na odpowiedź, zwrócić się prosto do redakcji „Ogrodnika Polskiego“, która żądanych a kompetentnych wskazówek z pewnością nie odmówi.

P. Józef Rut... w Piątgorsku. — Cena roczna „Tygodnika Mód“ wynosi rs. 5; że zaś otrzymaliśmy od sz. pana rs. 4, przypada nam więc jeszcze rs. 1. Obecnie pismo to jest opłacone po koniec roku bieżącego, na co posiadamy pokwitowanie.

nie-sobie. — List pierwszy jest — gotowy i pójdzie do N-ru przysłego. Drugi otrzymaliśmy. Uścisk bratni; z patentem — pomyślnie.

Dr. Lowicki w Nur... — Nr 29 przesyłany wprost, wedle wskazanego adresu. Sprostowanie pomieścimy chętnie; prosimy tylko o wskazanie — pomyłek.

Ciekawemu. — Bo u nas, sz. panie, są i tacy „antysemita“ — i to nawet gwałtowni — którzy atakując żydów paryżskich, berlińskich i rozmaitych innych, tutejszych jednak, a zwłaszcza tych którzy mają własne organa w prasie, omijają zdaleka i nawet prawią im komplementa! Nie; — poczekamy.

Panu W. K. w Warsz... — Tak jest, — i właśnie o tem jak to panowie „izraelici“ umieją reklamować swoją wiedzę i naukę techniczną, objaśni sz. pana pomieszczony w N-rze dzisiejszym artykuł pana Telesfora Szpadkowskiego. Sądzimy też iż rzecz ta nietylko pewne kółka fachowców, ale i w ogóle publiczności czytającą zainteresowałyby powinna. Toć to przeciwie co p. Szpadkowski opowiada, jest w wysokim stopniu charakterystyczne!

E. K. KOLIŃSKIEGO KURTYERER KSIĘGARNI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Starkman. Łódź i Łodzianie, kop. 20. Tohórznicki J. Dr.

Pilne sprawy higieniczne, rs. 1. Historia barzo ucieśna z francuzkiego jęz. przełożona, młodziom i pannom przystojnej miłości hołdującym, k. 40.

Panią przybywającą z prowincji dla uczeszczenia do konserwatorium lub innego zakładu, znaleźć może pomieszczenie i pokój oddzielny przy rodzinie inteligentnej, bezdziejnej z opieką, usługą i zdrowym pokarmem. Fortepian w miejscu. Zgłaszać się można do składu dywanów Giełżyńskiego Piotra w Warszawie Marszałkowska Nr. 137.

208-3-3

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Gilnka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178-25-17

Kantor: Bielaska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Agentura handlowa! Mieszkaniec stały Tyflisu, zajmujący tamże stanowisko wybitne i poważne, odpowiedzialny materialnie i posiadający rozległe stosunki, życzyłby sobie objąć agenturę i reprezentację w Tyflisie poważnej jakiej firmy fabrycznej warszawskiej. Reflektanci raczą zgłaszać się po bliższe objaśnienia do redakcji „Roll“ — *Nowy Świat* Nr 4.

306-3-3

Dr. **JAN JASKŁOWSKI**, b. lekarz miejscowy warsz. zakładu ginek. przyjmuje od 4-6-jej z chor. kobiet. Krak.-Przedm. 79.

322-5-1

OGŁOSZENIA.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficcerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIEw bliskości dworca
KOLEI WIEDEŃSKIEJ.

76 52 22

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharские.

Mebłowe**POKRYCIA:** Utrecht, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.**Bławatne****TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Pledy**Różne**

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmłodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 30

Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH**I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,**
oraz **BANDAZY****I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137

i Bielaska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-31

Szmuklerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 111,
133-26-19 wejście z Rytef.**Pracownia Ubiorów Męzkich** Teofila **PRZEDPEŁSKIEGO**
od 8 Lipca r. b. przeniesiona z ulicy**PODWALE 22,** na
Krakowskie-Przedmieście 63,
pierwsze piętro. 302-5-4**DOM BANKOWY****BR. POPŁAWSKI**

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĘTWA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-1

Marka



fabryczna

A. Piekarski

Specyjalna

Fabryka Krawatów

Warszawa, Orła 11. 190-88-17

HERBATAz tegorocznych zbiorów w doborowych gatunkach, cierpka, smaczna i dobrze naciągająca nadeszła do handlu firmy **W. Lewandowski** przy ulicy Chmielnej Nr 24, w Warszawie, istniejącego od lat 18-tu. Herbata sprzedaje się po cenach od rs. 1 kop. 60 do 3 rs., a w większej ilości, z odpowiedniem ustępstwem. 309-3-2**ZAKŁAD RYMARSKO-SIODLARSKI****S. Szparaga**

w Warszawie

ul. Widok Nr 6, róg Brackiej,

poleca: przybory podróżne, uprzęż, oraz wyroby galanteryjne.

CENY NIZKIE. 305-3-3

ZAWIADOMIENIE.

Niżej podpisany podaje do wiadomości publicznej, że dla słabości zdrowia odstąpiłem swoją fabrykę szczołek i pędzli P. **Wojciechowi Bielskiemu**, który ją nadal prowadzić będzie pod firmą:

Wojciech Bielski

dawniej **K. Martwich**,

polecając go zarazem W.W. P. jako wykwalifikowanego Majstra i sumiennego wykonawcę wszelkich robót w zakres szczołkarstwa wchodzących. Z uszanowaniem 307-3-3

K. HANDITER, dawniej **K. MARTWICH**.

147 Marszałkowska 147

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Świata.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuskie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, poczynając od wystałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiorzy i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

FABRYKA ORGANÓW BRACI BLOMBERG

dawniej L. Blomberg i Syn, powiększoną i przeniesioną została na tę samą ulicę **Leszno pod Nr 64**. Przy zastosowaniu motoru gazowego oraz maszyn pomocniczych do obróbki drzewa, buduje organy wszelkich rozmiarów i uznanych praktycznych systemów, z uwzględnieniem potrzeb kościołów Katolickich.

Donosząc o tem J.W. i W.W. Księżom Proboszczom, mamy nadzieję że raczą, jak dotąd, zaszczycać nas swoim zaufaniem, na które postaramy się w zupełności zasłużyć.

Bracia Blomberg.

313-3-2

SCHULTZ & ZAWADZKI W WARSZAWIE

Senatorska Nr 24,

polecają czyste i naturalne:

WINA

Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Włoskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukazkie.

(50-12-12) Porter angielski, Likiery i Cognaki oryginalne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wyłączny skład sławnych Win Gruzińskich czerwonych i białych z winnic Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego, nagrodzonych Herbem państwa za dobroć i czystość.

DOM BANKOWY

6-52-31

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY

W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-21)

J. GOŁASZEWSKIEGO,

Nowy-Świat 40.

dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCJAŃSKICH na prowincję: Farby malarskie farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacye.

Wyszła w Warszawie z drukarni Czerwińskiego i jest do nabycia książeczka pod tytułem

Przewodnik katechizmowy

dla matek i dla przysposabiających dzieci do I-szej Spowiedzi i Komunii Świętej przez Ks. G. Augustynika dziekana Włoszczowskiego. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 5 kop. 301-3-3

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI

Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby

MARSZAŁKOWSKA Nr 152,

róg Zielonego Placu. 252-12-12

Magazyn Ubiorów Męzkich 310 3-2

ANTONIEGO SITKIEWICZA

istniejący przy ulicy **Leszno 8,** przeniesiony vis-à-vis pod Nr 7.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 82-52-43

Jest już do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera, p. t.

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuski z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15, (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota № 6, i w księgarni E. Kolińskiego, ul. Marszałkowska Nr 122 w Warszawie. 304-12-2

LABORATORYUM KOSMETYCZNE
prowizora farmacyi

Br. Juraszyńskiego

Skład przy ulicy **Marszałkowskiej Nr 143.**

biorącym więcej nad 30 kop.

dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacye owoców. 48-26-14

Marszałkowska 143.

Marszałkowska 143.

ZAWIADOMIENIE.
FABRYKA SIODEŁ
 Wyrobów Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich
FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO
 112. Marszałkowska 112. w Warszawie,
 (294) Przeniesioną została z dniem 8 Lipca r. b. (10-6)
 pod Nr 139 na tę samą ulicę.

Cenniki bezpłatnie.

Wielki medal srebrny

FARBY
LAKIERY
POKOSTY
 polecają Zakt. przemysł. chemicz.
W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT
 w Warszawie Plac Bankowy.
 Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-11

Junctis viribus.
 NOWO-OTWORZONY
Zakład Galwanizersko-Bronzowniczy
 Trebacka Nr 5.
 prowadzony przez fachowo uzdolnionych specjalistów. Wykonywa-
 my: złocenie, srebrzenie, niklowanie, oksydowanie wszelkich me-
 tall. Reparamy i odnawiamy artystycznie najbardziej zniszczone
 przedmioty, Apparaty i naczynia kościelne. — Łyżki, widelce i no-
 że grubo srebrzymy od 25 kop. 285-6-5

W. WALEWSKI
 Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męzkiego
 istniejąca od roku 1872
 36 w WARSZAWIE, ulica P O D W A L E Nr 14. 26-26



FORTEPIANY i PIANINA
 najnowszych systemów, 86-52-46
 poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

Skład Materiałów Aptecznych
A. GARWACKIEGO
 dawniej S. MAŃKO
 Warszawa ul. Chłoduś Nr 24
 poleca wszelkie artykuły w wyborowym gatunku po cenach możli-
 wie najniższych. 316-6-2

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
 oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski
 Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświetniejszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 256 12-9

Fabryka Mydła i Sody krystalicznej

oraz
 główny skład Mydła Warszawskiego, Mydła toaletowych,
 Świec stearynowych i woskowych, kościelnych i stołowych,
 Krochmalu, Farbki i Ultramaryny, Szuwaksu, Oliwy do palenia,
 Nafty i Smarowidła do osi — poleca 57-5-5

ANTONI MIREWICZ
 w Włocławku — ulica (Szeroka) Nowa.

Złoty medal 1885 r.
 SPECYALNA FABRYKA
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
ROBERTA BOHTE
 w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 90-52-50



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
 stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
 W WARSZAWIE
 Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.
 Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
 fabryki wchodzące. 111-26-10

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka
OBIĆ PAPIEROWYCH
 egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
 w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYŻKICH
CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY
 Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-14

J. FRAMAJSZEK

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4,

jako **wyłącznie Reprezentanci** polecają :

Z fabryki **RUD. SACK** Plagwitz-Lipsk

PŁUGI piętrowe samochoły. **PŁUGI** dwu, trzy i czterokibowe.

PŁUGI dwu i trzyskibowe nowej ulepszonej konstrukcyi do orki od 2 do 8 cali.

SIEWNIKI rządowe ulepszonej konstrukcyi, specjalnie do gorzstych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Z fabryki **WALTER A. WOOD**'A oryginalne amerykańskie :

Żniwiarki „Lekkie“, „Light Reaper“, „Kosiarki Stalowe“, „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane a uznane za najlepsze.

Z fabryki **J. W. STODDARD & Comp.**

Grabie konne „TIGER“, oryginalne amerykańskie, najtrwalsze ze wszystkich.

Z fabryki **H. CEGIELSKIEGO** w Poznaniu:

MŁOCARNIE cepowe z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najtrwalsze uznane.

PŁUGI GUTOWSKIEGO 7-jo i 10-calowe. **SPULCHNIACZE**, **ZGŁĘBIACZE**, **BRONY**, **WIALNIE**, **SORTOWNIKI DO KARTOFLI**, oraz inne narzędzia i maszyny.

Siewniki rzutowe **H. F. Eckerta**, oryginalne.

Siewniki patentowane systemu amerykańskiego „Triumph“ **Beermannna.**

MŁOCARNIE sztywne stałe i przewoźne **Claytona &**

Shuttlewortha w Wiedniu.

LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE** parowe **Rustona Proctora & C^o** w Lincoln.

WIALNIE oryginalne „Ideal“, **MŁYNIKI**

„Triumph“ syst. **ROEBERA.**

WIALNIE oryg. **Bakera**, **Claytona** i inne.

TRYERY do zboża **Mayera** i **S-ka** w Kalk.

SIECZKARNIE oryg. **Bentalla.**

SZARPACZE, **SIEKACZE**, **GNIOTOWNIKI** **Bentalla.**

SROTOWNIKI „Hercules“ systemu **Schmeja** oryginalne, z **fabr. FRIED. KRUPP**, **Gru-**

sonwerk.

CENTRYFUGI do mleka „LA SILENCIEUSE“.

WYGNIATACZE do masła, **MASIELNICE**, oraz wszel-

kie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

282—8—7

ZAWIADOMIENIE.

Rozwiązawszy spółkę z p. Ignacym Ehrenfried (na Krakowskim Przedm. № 9) otworzyłem
SKŁAD CYGAR HAWAŃSKICH, TYTONI I PAPIEROSÓW
 przy ulicy Trębackiej Nr 1,

i takowy pod swoją własną firmą

JAN SIERAKOWSKI

prować być. Spodziewając się, że WP. i JWP. Klienci nadal zaszczycać mię będą swojemi względami, pozostaję

Z Uszanowaniem **Jan Sierakowski.**

UPRZYWILEJOWANE

Metalizowane Farby Olejne

zupełnie gotowe do użycia, niezmiernie trwałe, wytrzymałe do DZIESIĘCIU lat na działaniu powietrza, jak również

Pokosty i Lakiery Olejne

poleca najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Fabryk farb i lakierów 303—6—4

J. S. OSSOWIECKIEGO w Moskwie.

REPREZENTACJA i SKŁAD DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO

K. Ossowskiego w Warszawie

KRUCZA Nr 39, — Telefonu Nr 683.



250—10—10

BROSZE złote
 BOUTONY złote
 BRANSOLETY złote
 PIERŚCIONKI złote

Najnowsze fasony
 z brylantami, rubinami, szafirami
 etc. etc.
 CENY BARDZO NIZKIE.

w Wielkim wyborze poleca SKŁAD BIŻUTERYI ZŁOTEJ

M. J. AUGUSTYNOWICZ

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie,

Wystawa
 przemysłowo-roln.
 w roku 1885
 Dyplom uznania.

Istniejący
 od 1862 r.

Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego
 na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.
 nad cukiernią W-go Sztengla. 317-13-2
 poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
 i Dekoracyjne.

FABRYKA CUKRÓW
 i BISZKOPTÓW

Winkler i Kraszewski

Rymarska 16, Wierzbowa 5,
 Nowy-Swiat 37, Marszałkowska 111

POLEA CODZIENNIE ŚWIEŻE:

Cukry najlepsze funt kop. 50.

Praliny Wyborowe funt kop. 60.

Ciasteczka do wina funt kop. 40.

Herbatniki waniliowe funt kop. 30.

Ciasteczka marcepanowe funt kop. 50.

Karmelki owocowe funt kop. 25 i 30.

Sombry Russel, Białony Paladino po kop. 5.

Wyborowe torciki praslinowe (Noemi zwane)

szafka po kop 25, 40 i 50.

Ogromny wybór Bombonierek taniach i gusto-

Wynych. 297—10—4

„Exsiccator“



Niszczy grzybek drzewny,
 osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.

Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
 177-26-18 G. Ritter, Marszałkowska 111.

Szkoła Prywatna Mężka K. Grochowskiego

Nowy-Swiat Nr 31, róg Chmielnej,
 specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów
 codziennie od godziny 9 rano do 3 po południu. Do oddziału przygo-
 towawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez
 umiejętności czytania i pisania. 323—4—1

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Swiat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-
 strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna ma-
 lowane, restauracye obrazów i całych wnętrz kościo-
 łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki
 czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace,
 zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są
 bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce
 Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia pię-
 kne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki,
 bezpośrednio od autorów. 102-26-21

ZAKŁAD SIODLARSKO-RYMARSKI

FRANCISZKA BUCHAJCZYKA

w Warszawie

ulica Leszno Nr. 72,

poleca siodła, zaprzęgi. Przyjmuje wszel-
 kie obstalunki w zakres Siodlarstwa i Ry-
 marstwa wchodzące. 315—10—2

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
 85 do najwykwintniejszych 52-38

2, KOTZEBUE 2.

Odnaczony najwyższymi nagrodami na wystawie powszechnej w Chicago w 1893 roku

**Czysty naturalny Kaukazki
COGNAC B-ci SOGOMONOFF**

tudzież znane ze swej dobroci **spirytusy, wódki oczyszczone** różnej mocy, **wódki** słodkie, **rummy i likiery** wyrobu

REKTYFIKACYI WARSZAWSKIEJ
do nabycia we wszystkich handlach i restauracjach.

280-12-3

! TATRA CRISTAL !
Mydło z Kwiatów Tatrzańskich,
przezroczyste jak **KRYSTAŁ**

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego mydła jeden z najwytworniejszych przedmiotów damskiej toalety. Wyłączna własność Warszawskiego Laboratorium Chemicznego. Nabywać można w magazynach własnych Warszawskiego Laboratorium Chemicznego, jako też w pierwszorzędnym perfumeryach i składach materiałów aptecznych.

Cena 25 kop. kawałek.

225-10-7



FABRYKA RYMARSKA
siodeł i t. p. w Warszawie
istniejąca od 1820 r. posiada największy wybór wyrobów gotowych

J. BLUMENBERG

dawn. **BRANDSZTETER** 199
12-11
Krakowskie-Przedmieście Nr 64,
wysyła cenniki gratis.

Antoni JABŁOŃSKI

DEKARZ 253
9-8
NOWOGRODZKA Nr 12,

przyjmuje wszelkie roboty w zakres tej specjalności wchodzące, jakoto: krycie dachów tekturą, szyfrem, dachówką, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i konserwacje tychże, tak w Warszawie jak i na prowincyi. Ceny przystępne. Gwarancya kilkoletnia.

J. KRAJEWSKIEGO Magazyn Ubiorów Męzkich

56-26-21

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki **BUREK, SZLAFROKÓW**, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprwadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI
z pierwszą w kraju polerownią granitów
ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO
w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 244-12-9

MAGAZYN OBUWIA
Męzkiego i Damskiego

A. SOBOLEWSKI

Warszawie
BIELANSKA Nr 5,

poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne.

232-10-7



I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

POLECA:

Najświeższej konstrukcyi, lekkie, bardzo tanie, oryginalne amerykańskie
D. M. Osborna & C-omp.

Kosiarki, Żniwiarki, żniwiarko-wiązałki

cato-stalowe **GRABIE** konne,

Słynnej angielskiej fabryki Robey & C-omp z Lincoln

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory

Najpraktyczniejsze **BRONY** amerykańskie

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

63-0-36

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winule i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-31

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

WAGI dokładne i trwałe

z fabryki egzystującej lat 36 GUSTAWA SCHOENJAHN,

obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**

wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie

Warszawa, Chłodna Nr 19. 98-26-25

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-26

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 28, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO.***Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.*

Przyjmuję obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie staranne, ceny niskie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wielki zapas gotowych Spodni. Fraki do wynajęcia. 318-26-1.

299-10-4 **STATKI PAROWE****St. Górnickiego**

wychodzą z Warszawy do

Włocławka o go. 12 w nocy.

Z Płocka o godz. 6 rano i o 6

wieczór i o 11¹/₂ w nocy.Z Płocka do Włocławka o 5¹/₂ rano i 5¹/₂ wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12¹/₂ w południe.**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

95-52-48

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**Herbata J. Z. Ratyńskiego**

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

99-52-44

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

Poleca się **NOWO OTWORZONY****SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH****A. BIERNACKIEGO I K. RZĄCZYŃSKIEGO.**

W Warszawie, Senatorska 28 (wprost kościoła Ś-go Antoniego).

320-3-1.

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych** podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotach wanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-31)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzk.) (d. c.) — Służę „Roli“ żądaniem objaśnieniem, przez Telesfora Szpadkowskiego. Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński** Дозволено Цензурою — Варшава 19 Іюля 1895 г. (Drukiem „Wieku“, Nowy-Świat Nr 61.)

Do Nr-ru dzisiejszego dołącza się dla prenumeratorów z prowincyi, ogłoszenie firmy: „Gustaw Nosek i S-ka.“